REDAKCJA i ADMINISTRACJA
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

Prenumerata: Miesięcznie z odnoszeniem 4 zł.—
Ceny ogłoszeń:

PONIEDZIAŁEK 17 LIPCA 1933 R.

Swiat na skrzydłach

Post nad Polską -- Z Ameryki na Litwę -- Włosi w Chicago

Lot Willy Posta

SAINT JEAN, 16.7. O godz. 19.10 według czasu miejscowego koło Torbay na północo-wschód od Saint Jean, miejscowości nadmorskiej na Nowej Ziemi, widziano przelatujący w kierunku wschodnim samolot Wiley Posta.

Kierunek jaki obrał ten znakomity lotnik amerykański wskazuje, że leci on utartym szlakiem raidów transoceanicznych, który prowadzi z Nowego Jorku przez Nową Ziemię, ocean Atlantycki do brzegów W. Brytanji, a dalej, jak zamierza Wiley Post, bezpośrednio do Berlina.

LONDYN, 15.7. Z Nowego Jorku donoszą, że odbywający lot naokoło świata lotnik amerykański Post minął dziś o godzinie 16-ej min. 50 czasu środkowo europejskiego Cap Race na półwyspie Avalon (Nowa Funlandja).

Lądowanie w Berlinie

BERLIN, 16. 7. — Tel. wł. — Lotnik amerykański William Post przeleciał szczęśliwie Atlantyk i wylądował **w rekordowym czasie na lotnisku w Tempelhof pod Berlinem o godz. 11 min. 55 przed południem.**

Na lotnisku zwycięskiemu lotnikowi zgotowano serdeczną owację. Na lotniku nie znać było wielkiego zmęczenia. Po krótkim wypoczynku świetny lotnik **wystartował do dalszego lotu o godz. 2 min. 10 po południu.**

BERLIN, 16. 7. Pierwszy etap lotu z Ameryki do Berlina trwał 25 godzin i 40 minut. Na lotnisku w Tempelhofie publiczność, dziennikarze oraz przedstawiciele ambasady oczekiwali od północy. Lądowanie odbyło się zupełnie pomyślnie. Na powitanie orkiestra odegrała hymn narodowy amerykański, poczem wysiadającego lotnika oblegli dziennikarze, pytając o szczegóły lotu.

Wiley Post oświadczył, że w czasie przelotu warunki atmosferyczne przeważnie mu nie dopisywały, gdyż na oceanie panowała mgła. W czasie lotu ogromną usługę oddał mu zastosowany po raz pierwszy automatyczny ster.

Lot Nowy Jork — Berlin okrywa ponownie sławą Wiley Posta, który dokonał swego czasu rekordowego przelotu dookoła świata w 8 dni 15 godzin 51 minut, zdobywając rekord szybkości: Wiley Post wystartował z lotniska Bonnet Field pod Nowym Jorkiem w sobotę o godz. 10 wg. czasu europejskiego, poczem skierował się w kierunku wschodnim nad Nową Ziemią — oceanem bezpośrednio do Berlina. Pierwszy etap swego nowego lotu dookoła świata Wiley Post przebył z matematyczną prawie regularnością.

Przez Warszawę

BERLIN, 16. 7. — Tel. wł. — Zapytany o dalszy etap przelotu Post oświadczył dziennikarzom, że droga jego prowadzi obecnie **do Noworosyjska przez Warszawę.**

*

Zaalarmowane przez nas lotnisko warszawskie zarządziło obserwację, ale, niestety, samolotu angielskiego nigdzie **w promieniu kilkudziesięciu kilometrów wokoło Warszawy** nie zauważono.

Widocznie lotnik, przeleciawszy **nad Poznaniem zboczył w kierunku Pomorza** i przeleciał nad korytarzem i Prusami Wschodniemi, kierując się do Rosji lub przeleciał poniżej Warszawy, kierując się na Stołpce.

Litwini nad Atlantykiem

NOWY JORK, 16.7. Samolot „Lithuanica", pilotowany przez lotników litewskich kpt. Dariusa i por. Girenasa, o godzinie 20-ej przeleciał nad miejscowością Clarenville na północy od Saint Jean.

Eskadra gen. Balbo

LONDYN, 16.7. Według doniesień z Montrealu eskadra włoska wystartowała dziś o godzinie 10-ej min. 40 czasu miejscowego do ostatniego etapu swego lotu.

Start odbył się gładko, przyczem zgórą 50.000 ludzi, biwakujących przez całą noc na lotnisku zgotowało eskadrze entuzjastyczną owację. O g. 11-ej ostatni hydroplan opuścił miejsce startu. Eskadra odleciała w kierunku południowo-zachodnim biorąc kurs na Toronto-Buffalo — Toledo — Chicago.

W Chicago poczyniono nadzwyczajne przygotowania na przyjęcie eskadry włoskiej. Z chwilą ukazania się eskadry na widnokręgu cała amerykańska flota powietrzna wystartowała na powitanie.

CHICAGO, 16.7. Hydroplany eskadry generała Balbo ukazały się nad Chicago o godz. 23 min. 28.

RZYM, 16.7. Papież XI polecił kardynałowi arcybiskupowi Toledo Muendleinowi przekazać generałowi Balbo oraz jego lotnikom błogosławieństwo papieskie oraz gorące życzenia szczęśliwego zakończenia bohaterskiego przedsięwzięcia.

Wiadomość o szczęśliwem zakończeniu lotu powitała cała Italja z niesłychanym entuzjazmem.

Karjera gen. Balbo

Przez okopy strzeleckie i dziennikarstwo do światowej sławy

Nowy bohater Atlantyku, minister lotnictwa włoskiego, gen. Balbo jest niewątpliwie poza Wodzem, najpopularniejszym mężem Italji. Karjera jego jest niezwykle charakterystyczna dla czasów faszystowskich.

Urodzony 3 czerwca 1896 r., Balbo był studentem, kiedy Italja opowiedziała się w wojnie światowej po stronie aljantów. Jako ochotnik pułku strzelców alpejskich, Balbo wytrwał na froncie do końca wojny. Porzuciwszy mundur, wstąpił na uniwersytet florencki i tam zdobył doktorat nauk ekonomicznych i społecznych, poczem został dziennikarzem.

Od roku 1920 Balbo zbliżył się do Mussoliniego i wziął czynny udział w ruchu faszystowskim, jako jeden z głównych organizatorów „marszu na Rzym".

W r. 1923 stanął na czele milicji faszystowskiej, a w 1924 został deputowanym, a w rok potem — sekretarzem stanu w ministerstwie ekonomji narodowej.

W 1926 r. Balbo przeszedł jako podsekretarz stanu do ministerstwa lotnictwa. Popierany przez Mussoliniego, który ocenia jego energję i zdolności organizacyjne, Balbo zreformował lotnictwo włoskie, tworząc nową erę w jego rozwoju. W nagrodę za zasługi w końcu października 1928 r. mianowany został najpierw generałem lotnictwa, a potem — ministrem. Balbo nie tylko był organizatorem, ale i czynnym szermierzem rozwoju lotnictwa.

Pamiętne są jego zdumiewające wyczyny w latach poprzednich: w 1928 r. organizuje on raid śródziemnomorski o 61 uczestnikach; w 1929 odbywa nowy raid, obejmujący tym razem morze Czarne, w 1930 dokonywa przelotu transatlantyckiego 12 samolotami pod własną komendą. Ostatnim liściem wawrzynu w tym wieńcu jest ostatnia wyprawa 24-ch hydroplanów.

Balbo cieszy się niezwykłym autorytetem, który w znacznej mierze zawdzięcza własnemu uczestnictwu w tylu niebezpiecznych imprezach, pozwalających ocenić jego zimną krew, szaloną odwagę i zmysł organizacyjny.

Narada w Pikieliszkach

Min. Beczkowicz u Marszałka Piłsudskiego

Gazeta „Siegodnia" donosi, że dn. 13 b. m. bawił w Pikieliszkach u marszałka Piłsudskiego poseł Rzplitej w Rydze p. Zygmunt Beczkowicz. Konferencja dotyczyła państw bałtyckich.

P. Premjer w Gdyni

na uroczystości „Straży Przedniej"

GDYNIA, 16.7. O g. 7 m. 27 rano przybył tu premjer rządu p. Jędrzejewicz, aby wziąć udział w imponującej uroczystości Straży Przedniej. Po przeglądzie oddziałów honorowych p. premjer Jędrzejewicz udał się na statek Gdynia, celem złożenia wizyty p. prezydentowi Rzeczypospolitej, poczem o g. 10 i pół przed południem udał się na molo Wilsona, gdzie odbył się przegląd 2000 członkiń i członków straży oraz poświęcenie sztandaru organizacji.

Premjera powitał wiceprezes Straży Przedniej dyrektor departamentu min. oświaty Karol Makuch, następującemi słowami:

Panie premjerze, wyrażamy ci hołd jako szefowi rządu, najgorliwszemu pracownikowi na niwie pracy państwowej, członkowi założycielowi i duchowemu wodzowi organizacji oraz dziękujemy za przybycie na święto straży przedniej. Melduję ci, panie premjerze, że za chwilę ślubować będzie 2000 młodzieży na wierność państwu i morzu".

Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem p. premjer dokonał przeglądu oddziałów Straży w towarzystwie p. prezesa Sławka, wicewojewody Seydlitza, zastępcy dowódcy marynarki wojennej komandora Frankowskiego oraz komisarza rządu. Na uroczystość przybył również z Gdańska komisarz generalny R. P. min. Papée.

Po przeglądzie odbyła się msza, poczem do zebranej młodzieży przemówił biskup Okoniewski.

Po kazaniu ks. biskup Okoniewski dokonał poświęcenia sztandaru Straży Przedniej, ofiarowanego przez m. Gdynię. Rodzicami chrzestnymi byli: Marysia Hołówczanka i sędziwy prezes związku weteranów z Poznania p. Stankiewicz. W czasie uroczystości do mola Wilsona przybił statek „Gdynia", wiozący P. Prezydenta. Rozległa się komenda „baczność". Orkiestra marynarki wojennej odegrała hymn narodowy.

„Panie Prezydencie, melduję, że odbywa się święto Straży Przedniej, połączone z poświęceniem i wręczeniem sztandaru tej organizacji" — zameldował p. premjer.

„Niech żyje Pan Prezydent", wyrwał się okrzyk kilku tysięcy młodzieży. Pan Prezydent pozostał na pokładzie statku, skąd przypatrywał się dalszemu ciągowi uroczystości.

Rozłam wśród socjalistów Francji

prawica partji w mniejszości

PARYŻ, 16.7. W czasie toczących się obrad kongresu socjalistów zgłoszone zostały trzy wnioski: Renaudela, Zyromskiego i Vincent Auriola.

Wniosek posła Renaudela proponował uznanie przez kongres stanowiska grupy parlamentarnej.

Wniosek Zyromskiego kategorycznie stanowisko to potępiał.

Vincent Auriol uznając błędy popełnione przez parlamentarzystów, wzywa w swym wniosku do zachowania jedności stronnictwa.

Będąc pewny, iż wniosek jego przepadnie, Renaudel zgłosił nowy wniosek o charakterze taktycznym o przerwaniu dyskusji nad sprawozdaniem o działalności grupy parlamentarnej.

W czasie chaotycznej dyskusji, zgłoszony został jeszcze jeden wniosek Bracka, należącego do większości grupy parlamentarnej, która swego czasu wypowiedziała się przeciwko braniu udziału przez socjalistów w głosowaniu za budżetem.

Wniosek ten dążył do utrzymania zagrożonej jedności stronnictwa i wzywał wszystkich uczestników obrad do poddania się uchwałom większości. Propozycja Bracka wywołała zajadłą dyskusję, w której wzięli udział Renaudel oraz Blum. Wniosek Bracka przyjęty został 3.143 głosami przeciwko 720 głosom, zwolenników Renaudela.

W czasie przerwy obiadowej odbyło się posiedzenie grupy parlamentarnej która nie uchwalając żadnych specjalnych wniosków doszła do przekonania, że różnice poglądów, nurtujące obóz socjalistyczny, są nie do przezwyciężenia.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Renaudela, dotyczącym przerwania zasadniczej dyskusji nad stanowiskiem grupy parlamentarnej.

Głosowanie przyniosło Renaudelowi zupełną przegranę, gdyż przeciwko jego wnioskowi wypowiedziało się 2.556 delegatów, za wnioskiem — 815, wstrzymujących się od głosowania było 692 delegatów.

Obrady odbywały się w tak napiętym nastroju, że przewodniczący zmuszony był ciągle uspokajać rozgoraczkowaną salę.

Pozostawanie nadal w stronnictwie grupy parlamentarnej, składającej się z 60—70 członków, wydaje się niemożliwe. Rozłam w stronnictwie jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, kwestją najbliższych godzin.

Karambol w powietrzu

Katastrofa greckiego samolotu

ATENY, 16.7. Nad lotniskiem ateńskiem Tatoi podczas odbywania ćwiczebnych lotów zespołowych dwa samoloty wojskowe zderzyły się w powietrzu, w wyniku czego jeden z samolotów doznał oderwania skrzydła i runął na ziemię, grzebiąc pod swemi szczątkami pilota kapitana Malliaros'a.

Drugi samolot wyszedł bez szwanku

Gdzie podpisano pakt 4-ch

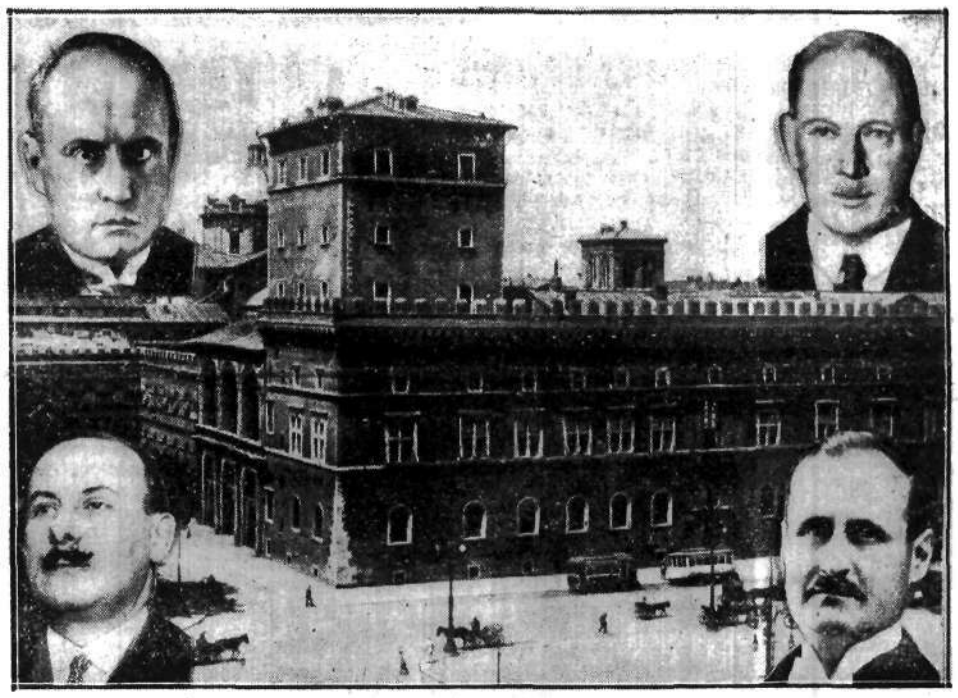

Siedziba szefa rządu włoskiego na Piazza Venezia w Rzymie — Pałac Wenecki, w którym odbyła się ceremonja podpisania słynnego paktu 4-ch przez premjera Italji, Benito Mussoliniego (u góry z lewej), ambasadora Wielkiej Brytanji, Ronalda Grahama (u góry z prawej), ambasadora Francji Henry de Jouvenel'a (u dołu z lewej) i ambasadora Niemiec, Ulrycha von Hassel (u dołu z prawej).

Tragedja w górach

Smiertelny upadek z przełęczy — Uratowana turystka

ZAKOPANE, 15.7. Dwudniowa wyprawa Tatrzańskiego ochotniczego pogotowia ratunkowego do Kaczej Doliny, trzymająca przez cały ten czas w napięciu wszystkich w Zakopanem, osiągnęła po wielkich trudnościach cel, wyjaśniając szczegóły tragedji, o której donosiliśmy w dniu wczorajszym.

Są to ś. p. Tomek Władysław, słuchacz praw Uniwersytetu Jagiellońskiego i uratowana z ciężkiej opresji p. Perausówna, córka dyrektora browaru w Krakowie.

Katastrofa miała mniej więcej następujący przebieg: We wtorek 11 b. m. oboje turyści wracali z czeskiej strony Tatr przez dolinę Złomnisk do Romanowej i przez przełącz Żłobistą ku dolinie Kaczej. Przy schodzeniu ze Żłobistego prowadzący p. Perausównę ś. p. Tomek odpadł w pewnej chwili od skały i runął na płytę skalną.

Tu przy odbiciu się stracił równowagę i potoczył się dalej wdół.

P. Perausówna nie znając stanu, w jakim znajduje się jej towarzysz, pozbawiona zupełnie pomocy, pozostawała na występie skalnym przez 70 godzin. Stan uratowanej nie budzi żadnych obaw.

Zwłoki ś. p. Tomka Władysława zniesiono z wielkiemi trudnościami do straży granicznej po czeskosłowackiej stronie, skąd po załatwieniu formalności zostaną sprowadzone do Zakopanego.

ZAKOPANE, 15.7. Wczoraj zaalarmowano Pogotowie ratunkowe że na stokach Mięguszowskiego nad Morskiem Okiem ktoś wzywa pomocy.

Udano się natychmiast na miejsce wypadku i znaleziono w stanie niezbyt groźnym, jednak silnie potłuczonego Franciszka Matznera, słuchacza prawa z Pragi czeskiej który schodząc ze szczytu ku Czarnemu Stawowi nad Morskiem Okiem stoczył się z 60 metrów wdół, odnosząc obrażenia zewnętrzne.

Turystę przewieziono do Zakopanego i umieszczono w szpitalu. Stan jego nie budzi obaw.

Z Bawarji przeciw Austrji

wypady bojowe hitlerowców

WIEDEŃ, 15.7. Samolot bawarski, który rozrzucił wczoraj nad Salzburgiem odezwy anty-austrjackie, wrócił bez przeszkód do Bawarji. Okazało się, że obydwa austrjackie samoloty, przeznaczone do zwalczania napadów lotniczych, nie były wczoraj zdolne do akcji.

Hitlerowcy dowiedzieli się o tem przez swoich szpiegów i skorzystali z okazji, aby zarzucić Salzburg ulotkami. Policja salzburska twierdzi, iż informatorem hitlerowców był austrjacki oficer-lotnik Langhans, który uciekł podobno do Bawarji.

Rząd niemiecki — pisze „Reichspost — liczy widocznie na rycerskość rządu austrjackiego, który nie chce się odwoływać do instancyj międzynarodowych ze skargą przeciwko Niemcom. Znamienne jest, że rząd niemiecki naruszył suwerenność Austrji w przededniu podpisania paktu 4-ch.

WIEDEŃ, 15.7. Z Kufsteinu w Tyrolu donoszą, iż w bawarskiej miejscowości granicznej Kiefersfelden odbył się dzisiaj zjazd okręgowy niemieckich narodowo-socjalistycznych oddziałów szturmowych.

Władze austrjackie zarządziły zupełne zamknięcie granicy bawarskiej. Straż graniczna wzmocniona została przez żandarmerję i Heimwehre. W Kufsteinie i Innsbrucku zarządzone zostało ostre pogotowie.

Spokój nie został dotychczas zakłócony.

Senat gdański działa

Nominacje hitlerowców, areszty opozycji

GDAŃSK, 16.7. — Senat podporządkował się wydziałowi gospodarczemu Wolnego Miasta.

Prezydent senatu zamianował kierownikiem tego urzędu przywódcę szturmówek hitlerwskich Gabryela, a zastępcą — bojówkarza Ehrlichmanna.

Władze gdańskie zaaresztowały komunistę Aleksandra Rossa, oraz rolnika Alberta Enssa z Pregnowa za działalność, skierowaną przeciwko hitlerowcom. W stosunku do obu zarządzono areszt ochronny.

Aresztowany został również członek socjalistycznej spółdzielni Edward Hoost.

Hitlerowiec gdański

w pruskiej radzie stanu

BERLIN, 16.7. — Premjer pruski Goering mianował członkiem pruskiej rady stanu kierownika organizacji hitlerowców w Gdańsku Alberta Förstera.

GDAŃSK, 16.7. Senat powziął uchwałę, mianującą przywódce tutejszych hitlerowców, posła do Reichstagu Forstera obywatelem honorowym m. Gdańska.

Zaznaczyć wypada, że dotychczasowymi obywatelami honorowymi W. M. Gdańska są: prezydent Rzeszy Hindenburg, marszałek Mackensen oraz poeta gdański Max Balbe.

Pod rządami Hitlera

Aresztowanie pacyfisty katolickiego

BERLIN, 15. 7. — We Wrocławiu aresztowano docenta tamtejszego uniwersytetu, prof. Maksa Rauera. Profesor Rauer był kierownikiem wrocławskiego oddziału rozwiązanego niedawno „Związku pokoju katolików niemieckich".

O własnych siłach

Doniosłe uchwały rządu

Proces przystosowania życia gospodarczego do zmieniających się wciąż warunków — jest jednem z najtrudniejszych zagadnień, przed którem w ostatnich czterech latach stanęły państwa i obywatele. Proces ten u nas również wymaga od tych, którzy sterują państwem, wiecznego pogotowia, nieustannej obserwacji zjawisk w świecie gospodarczym zarówno kraju jak i zagranicy.

Ostatnio obserwacja ta zmusiła władze do wydania szeregu zarządzeń ochronnych, do ustalenia kilku doniosłych norm postępowania w najbliższej przyszłości. Był czas, kiedy świat łudził się nadzieją, że w Londynie zjedzie się przedstawicielstwo 66 państw i tam ustalone zostaną wspólne wytyczne, jak najskuteczniej przeciwdziałać wciąż potężniejącemu naporowi kryzysu gospodarczemu, ożywić międzynarodową wymianę towarów, podnieść produkcję, dać pracę bezrobotnym.

Stało się wprost przeciwnie. Każdy komunikat z Londynu przez pełnych 4 tygodnie potwierdzał, że międzynarodowe porozumienie w dziedzinie gospodarczej jest w obecnych warunkach chimerą. I każdy dzień obrad londyńskich uświadamiał, że w uporaniu się z trudnościami kryzysowemi winniśmy liczyć przedewszystkiem na siebie, a nie na zbawcze receptv, czy też pomoc skądkolwiek bądź.

Dlatego też bezpośrednio po zdaniu sobie sprawy z tego, że konferencja londyńska skrewiła, przystąpiły nasze czynniki rządowe do opracowania planu gospodarczego na najbliższą przyszłość, planu, opartego na dotychczasowych doświadczeniach a przyjmującego jako przesłankę, że również i obecnie musimy sobie dać radę własnemi siłami.

Uchwały komitetu ekonomicznego Rady Ministrów, wczoraj podane do wiadomości ogółu, są *zatem tą bazą, na której* oprze się nasza polityka gospodarcza.

Jakie są podstawowe elementy tego planu?

Przedewszystkiem chodzi w nim o to, by uchronić przed dalszą pauperyzacją stan, który w naszem państwie ilościowo odgrywa największą rolę, t.j. rolnika. Katastrofalny spadek cen produktów ziemi i hodowlanych wytworzył ciężkie warunki życia na wsi. Sztuczne podnoszenie tych cen jest i niemożliwe i byłoby paliatywem, którvby się pomścił na reszcie społeczeństwa. Więc nedzv na wsi trzeba przeciwdziałać innemi sposobami — i o tem właśnie świadczą zarówno uchwały ostatniej sesji sejmowej, jak i ostatnie zarządzenia rządu. Oddłużenie na wsi, akcja premiowania hodowli, ułatwienia eksportowe, interwencjonizm w normowaniu cen zbóż itd. — wszystko to musi wstrzymać proces pauperyzacji i umożliwić rolnikowi przetrwanie kryzysowej doby.

Dalszy odcinek — to kwestje podatkowe. Państwo musi rozporządzać zgóry ustalonemi wpływami, jeśli ma podołać swym zadaniom. Jednak musi się również liczyć z trudnościami, jakie przeżywa podatnik. Musi zatem wejść na drogę ulg. I to właśnie mają na celu ostatnie uchwały rządowe.

Ale nie w ulgach i nie w samym procesie przystosowania się do trudnych warunków, w których żyją masy, tkwi droga poprawy. Ulgi są malum necessarium.

Istotna poprawa zależna jest od ożywienia wytwórczości, od dostarczenia ludziom pracy. Tylko na szeroką skalę zakrojony ruch inwestycyjny, tylko możność rzucenia wielkich funduszów na rzecz robót publicznych, tylko ożywienie budownictwa, jako dającego największe pole wytwórczości rodzimej i zatrudniającego masy bezrobocze — tylko te działy produktywne mogą stworzyć pomyślne warunki bytu dla obywateli państwa, a temsamem umożliwić dopływ pieniądza do skarbu państwowego, by zaspokajał swe potrzeby i uchronił kraj przed wstrząsami walutowemi i narostem deficytu budżetowego.

Rola władz pod naporem kryzysu stała się i trudniejszą i bardziej odpowiedzialna. Bo do dawnej funkcji sternika nawy państwowej przybywa obecnie bardzo ciężka i skomplikowana rola regulatora procesów gospodarczych między poszczególnemi grupami społeczeństwa: między wsią a miastem, producentem a konsumentem, pracodawcą a pracobiorcą. Życie kryzysowe stworzyło bowiem mnóstwo powierzchni tarcia, mnóstwo *rozbieżności interesów*. Na najdalszy plan zeszły różnice poglądów politvczno - partyjnych, na czoło natomiast wysunęły się zagadnienia, związanie z przemianami struktury gospodarczej i społecznej.

I dlatego to ustalenie planu akcji gospodarczej przez rząd ma tak ważne dla każdego obywatela, bez względu na jego polityczną fizjognomię, znaczenie.

Władze właśnie plan ten ustaliły i ogłosiły. Wykonanie zależeć będzie od wspólnego wysiłku: państwa i jego obywateli.

Trzeba, by każdy obywatel uświadomił sobie, że w tych trudnych czasach w tym samym stopniu liczyć może na państwo, jak i państwo na niego.

Cztery podpisy w pałacu Weneckim

na pakcie Francji, Italji, W. Brytanji z Niemcami

RZYM, 16.7. Wczoraj w południe w pałacu weneckim nastąpiło podpisanie paktu czterech.

PARYŻ. 16.7. Komunikat półoficjalny, wydany po podpisaniu paktu 4-ech w Rzymie, stwierdza, iż stanowi on pierwszorzędne wydarzenie dyplomatyczne, którego znaczenie polega nietylko na współpracy pomiędzy Anglją, Niemcami, Francją i Włochami, lecz przedewszystkiem na odprężeniu, jakie nastąpiło w stosunkach francusko-włoskich.

W przerwie pomiędzy parafowaniem a podpisaniem paktu toczyły się rozmowy pomiędzy Paryżem a Rzymem.

Zbliżenie poglądów, w czasie tych rozmów, znalazło najwymowniejszy wyraz na konferencji gospodarczej w Londynie, gdzie ministrowie finansów Francji i Włoch bronili z powodzeniem zasady „zdrowej waluty", stając na czele ruchu, który skupił kraje, pozostające wiernemi zasadzie parytetu złota.

Zagadnienia dotyczące Europy środkowej były również omawiane i można się spodziewać, iż przyszłe wypadki wykażą zgodność poglądów na te zagadnienia pomiędzy Paryżem a Rzymem.

Trwają jeszcze rozmowy o zagadnieniach rozbrojenia.

PARYŻ. 16.7. Premjer Daladier wysłał dzisiaj do ambasadora de Jouvenela depeszę, z wyrazami zadowolenia z podpisania paktu czterech.

Podpisanie paktu kładzie kres wszelkim pogłoskom, na temat rzekomo zamierzanej podróży p. Daladier do Rzymu.

Premjer udaje się do Vichy, a min Paul-Boncour do swego miasta rodzinnego Saint Aignan.

PARYŻ. 16.7. Ambasador de Jouvenel oświadczył, że podpisanie paktu 4-ech uświęca porozumienie francusko-włoskie, nareszcie odbudowane po 14 latach.

— Pakt — powiedział de Jouvenel — oznacza dla Francji pozyskanie nowych przyjaciół. Jednocześnie jednak nie zmusza jej do wyrzeczenia się dawnych. Obawy jakie wzbudzał pakt początkowo, dziś — zdaniem de Jouvenela — już nie są usprawiedliwione.

LONDYN, 16.7. Podpisanie w Rzymie paktu 4-ech wywołuje na łamach „Evening Standard" ironiczne uwagi:

— Przynajmniej 6 paktów walczy obecnie o uznanie w Europie. Jedyny dokument, który pozostaje jeszcze do podpisania, a przynajmniej do parafowania, jest to pakt, któryby położył kres paktom.

PARYŻ. 16.7. Podpisanie paktu 4-ech w Rzymie wywołało w prasie francuskiej liczne komentarze:

„L'Ordre" pisze, że nie chce już więcej powracać do ostrzeżeń przed wszystkiemi niebezpieczeństwami, jakie zawarty pakt przedstawia dla Francji, ale stwierdza, że Francja stale się osamotniona i związana układami wobec trzech przeciwników.

„L'Intransigeant" sądzi, iż podpisanie tego paktu otwiera pomyślne perspektywy w stosunkach francusko - włoskich.

„Le Temps" pisze: Można mieć różne poglądy co do praktycznego znaczenia paktu. Byłoby jednak wielkim błędem poddawanie się iluzjom w związku z sytuacją, jaka istnieje w Niemczech. Jeżeli w Rzeszy zwycięża kierunki rewolucyjne wśród narodowych socjalistów, wszelka szczera współpraca miedzynarodowa będzie poważnie utrudniona. Żaden pakt nie stwarza cudów".

BERLIN, 16.7. Podpisanie paktu 4-ch zostało przez prasę niemiecką przyjęte z wyraźną rezerwą.

Z dzienników popołudniowych tylko „Lokal Anzeiger" zdobył się na komentarz, utrzymany w tonie konwencjonalnym.

Półurzędowa „Deutsche Politische Korrespondenz" kończy swój artykuł o pakcie następującą uwagą:

— Pakt niewątpliwie zawiera więcej, niż to z pewnej strony się przyznaje, w przeciwnym bowiem wypadku, trudno byłoby zrozumieć ostrą akcję, jaką wywołał w tych wszystkich państwach oraz grupach państw, które mniej wielkodusznie pojmują zadania polityki międzynarodowej, albo które bronią swych interesów, niezależnie od interesów całej Europy.

WIEDEŃ, 16.7. „Neues Wiener Tageblatt" pisze:

— Mimo paktu 4-ch Niemcy znajdują się w stanie zupełnego odosobnienia.

PARYŻ, 16.7. Saint Brice analizuje na łamach „Le Journal" genezę paktów żawartych ostatnio w Londynie, paktu czterech oraz będącego obecnie na warsztacie rozmów dyplomatycznych paktu o nieagresji między Rzymem, Moskwą i Ankarą.

Prawdziwa wojna paktów — pisze ironicznie Saint Brice — lepsza coprawda od walki artyleryjskiej, ale trzeba dobrze uważać, aby się źle nie skończyła.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

TRAKTAT WŁOSKO - RUMUŃSKI

Traktat przyjaźni między Włochami a Rumunją, który wygasł dnia 18-go czerwca, został przedłużony na dalsze 6 miesięcy; podpisanie dokumentów nastąpić ma w poniedziałek.

„PUŁASKI" W DRODZE

Statek transatlantycki „Pułaski" odpłynął z Gdyni do Nowego Jorku, zabierając na swym pokładzie 206 pasażerów, 960 worków poczty i 819 ton drobnicy.

REJESTRACJA KOCZOWNIKÓW

Władze sowieckie postanowiły przeprowadzić pierwszą rejestrację ludności koczujących plemion na obszarach podbiegunowych Z.S.R.R.

KONKORDAT WATYKAŃSKO - NIEMIECKI

Podpisanie konkordatu Watykanu z Rzeszą nastąpi w przyszły czwartek, oczekiwany jest ponowny przyjazd do Rzymu wicekanclerza von Papena.

NEURATH W NEUDECK

Prezydent Hindenburg przyjął wczoraj w Neudeck ministra Neuratha, który mu złożył sprawozdanie w sprawie aktualnych zagadnień polityki zagranicznej.

URLOP MIN. SIMON'A

Minister spraw zagranicznych W. Brytanji, sir John Simon, rozpoczął wczoraj urlop wypoczynkowy, udając się w towarzystwie małżonki na pokładzie parowca „Arlanza" do Brazylji.

POWÓDŹ NA WĘGRZECH

Według wiadomości z obszaru nawiedzonego przez powódź pod wodą znalazło się przeszło 10000 morgów. W okolicach miejscowości Szolnok powódź ogarnęła dalszych 2000 morgów, przeważnie winnic i ogrodów. Szkody bardzo znaczne.

ULGI NA KOLEJACH AUSTRJACKICH

Koleje austrjackie przyznały prawo do zniżek do 80 proc. na kolejach — osobom, udającym się do Wiednia specjalnemi pociągami na podstawie układu o skontyngentowaniu ruchu turystycznego.

ODDZIAŁ PROPAGANDY W KRÓLEWCU

Dotychczasowy kierownik propagandy narodowych socjalistów w Prusach Wschodnich Paltzo został mianowany kierownikiem nowo założonego oddziału wschodniego ministerstwa propagandy w Królewcu.

MASONI NIEMIECCY W AFRYCE

Niemiecka loża masońska w Afryce Płd. Zach. w Windhock odrzuciła 64 głosami przeciwko 4-em wniosek o wykluczeniu z loży Żydów.

OCALONE MANDATY HITLEROWSKIE

W sejmie styryjskim przedłożenie, unieważniające mandaty narodowo - socjalistyczne nie uzyskało większości, ponieważ socjaldemokraci głosowali przeciwko niemu z powodu zawieszenia organu socjaldemokratycznego „Arbeiter Ztg" w Grazu.

GEN. EPP W KATASTROFIE

Bawarski namiestnik gen. Epp uległ wczoraj katastrofie samochodowej.

Gen. Epp wraz z towarzyszącemi mu osobami doznali tylko nieznacznych obrażeń.

HENDERSON W BERLINIE

Przyjazd Hendersona do Berlina nastąpić ma rzekomo w poniedziałek: Henderson ma zabawić w Berlinie 2 dni.

„Zaglowiec we mgle"

Określenie konferencji londyńskiej

NOWY YORK, 16.7. Doradca ekonomiczny rządu Stanów Zjednoczonych prof. Oliver Sprague, który towarzyszył prof. Molev'owi w podróży do Londynu, porównał konferencję londyńską do żaglowca, poruszającego się z trudem we mgle.

Gdyby obrady konferencji uległy przerwie na 3 miesiące, to możeby jeszcze — zdaniem Spragüe'a — konferencja przyniosła jakieś rezultaty. Dzisiaj odbywa się ona w warunkach wysoce niesprzyjających.

PARYŻ. 16.7. „Figaro" pisze: „Konferencja londyńska zamiera, nikt jednak nie ma odwagi tego powiedzieć głośno, aby nie narazić Mac Donalda, który jeszcze kilka dni temu dla uratowania konferencji omal nie związał losów funta sterlinga z dolarem.

Wytwarza się sytuacja bez wyjścia i zniechęcony Mac Donald zgadza się wreszcie na odroczenie obrad do 27 lipca.

W obawie radykalizmu

Nadzwyczajne środki i mowy hitlerowskie

BERLIN, 16.7. — Od paru dni zarówno Hitler jak poszczególni ministrowie usiłują uspokoić sfery gospodarcze i zapewnić je, że niema mowy o radykalnych reformach socjalnych.

Na zebraniu kierowników okręgowych partii narodowo-socjalistycznej oraz powierników pracy, kanclerz Hitler wygłosił 3-godzinne przemówienie, określające podstawy polityki gospodarczej.

— Narodowi socjaliści — oświadczył kanclerz — przebojem zdobyli kraj, ale muszą zastosować metodę pokojową dla zagospodarowania się na stałe. W dziedzinie gospodarczej bowiem obowiązują inne prawa rozwoju, niż w walce politycznej. Musimy krok za krokiem postępować naprzód i nie burzyć istniejących urządzeń.

Minister gospodarstwa Rzeszy dr. Schmitt wystąpił wobec przedstawicieli ciężkiego przemysłu niemieckiego z oświadczeniem, iż głównem jego zadaniem jest stworzenie warunków, umożliwiających utrwalenie w kołach gospodarczych wiary, że bezpieczeństwo kalkulacji gospodarczej jest zapewnione.

Plany organizacji stanowej zostały narazie zaniechane, aby żywioły niepowołane nie wyzyskały ich dla swoich celów.

O socjalizacji — mówił Schmitt — mowy niema.

Hitler zamianował pomocnikiem swoim do spraw gospodarczych posła narodowo-socjalistycznego inż. Wilhelma Keplera. Wszystkie organizacje polityczno-gospodarcze partji hitlerowskiej zostały Keplerowi podporządkowane.

Pruski minister sprawiedliwości wydał ścisłe instrukcje w sprawie stosowania surowego rygoru karnego wobec aktów buntu i sabotażu popełnianych w stosunku do zarządzeń władz. Szczególniej wypadki niedozwolonej interwencji w sprawach gospodarczych mają być karane surowo.

BERLIN, 16.7. Kanclerz Hitler powołał do życia generalną radę gospodarczą, jako ciało doradcze rządu Rzeszy w sprawach, wchodzących w zakres życia gospodarczego.

Do rady weszli m. in. znani przemysłowcy nadreńscy Krupp von Bohlen oraz Fritz Thyssen i bankier dr. Vögler.

Ustawa o jedynej partji

i obywatelstwie niemieckiem

BERLIN, 16.7. Gabinet Rzeszy uchwalił projekt ustawy o stronnictwach politycznych i obywatelstwie.

Ustawa stanowi, że jedynem stronnictwem, na którem się opiera Trzecia Rzesza jest stronnictwo narodowo-socjalistyczne. Jest ono podstawą jedności narodu niemieckiego. Próby tworzenia nowych stronnictw politycznych lub też wznowienia działalności rozwiązanych partyj pod inną postacią, będą uważane za zdradę stnu.

Poza tem, w myśl nowej ustawy, będą mogły być cofnięte wszystkie naturalizacje, dokonane pomiędzy dniem 9 listopada 1918 r. a 30 stycznia 1933 r. Ustawa pozwala również na pozbawienie obywatelstwa niemieckiego osób, które wyemigrowały zagranicę i prowadzą wroga propagandę wobec Rzeszy.

Na piątkowem posiedzeniu, które trwało 10 godzin, gabinet Rzeszy uchwalił ogółem 30 nowych ustaw i przedłożeń rządowych.

Hitlerowskie straże

na granicy Rzeszy

BARLIN, 16.7. — Ministerstwo skarbu zarządziło wzmocnienie straży celnej nad granicami Rzeszy. Szczególnie ma być uwzględniona granica polsko-wschodnio-pruska z powodu rzekomego przemytu zboża i koni.

Nowa straż rekrutuje się przeważnie z hitlerowskich sztafet szturmowych.

K. Witkowicki 29)

Czy żona?

Domek nauczycielki szkoły ludowej wsi Morany nie różnił się niczem od innych wieiskich chałup wyciągniętych, długim sznurem po dwu stronach piaszczystej i wyboistej drogi. Był tak samo otoczony ze wszystkich stron mizernemi budynkami, tak samo tonął w zieleni niewielkiego ogródka. Do niskich jego okienek tak samo zaglądały smukłe malwy i złociste słoneczniki.

Ale mieszkańcy wsi Morany przechodzili koło tego domku z większym, niż koło innych, szacunkiem, bo mieszkanka jego potrafiła z tej chałupy uczynić coś całkiem innego.

Mieszkanką tą była panna Hanka Przyboszówna, która od lat przeszło czterech prowadziła szkołę morańską, jedyną w okolicy w promieniu dziesięciu kilometrów. Uczyła na dwie zmiany sporą gromadkę, bo aż osiemdziesięcioro dzieci, które przychodziły do szkoły z tej i okolicznych wsi.

Nie była to łatwa praca, gdyż dzieci, jak to na wsi, jednego dnia przychodziły, a potem, gdy w domu było pilniejsze zajęcie, nie zjawiały się w szkole po kilka dni, zapominając dokumentnie to, co z takim trudem nabyły.

To też, Hanka Przyboszówna wracała do swego mieszkanka srodze spracowana i jedyną jej pociecha był odpoczynek w jej własnem mieszkanku.

Potrafiła te zwyczajna chłopska chałupę zmienić do nie poznania.

Już w kuchence wisiały u miniaturowych okienek świeżo wyprane i wyprasowane białe firanki, a między dwoma oknami znajdował się na stoliku detektorek radjowy. Tutaj to schodziła się wieczorami na koncerty i odczyty cała niemal wieś.

Jedyna izba mieszkalna, należąca do nauczycielki, miała u okien, na których gęsto stały doniczki z fuksją i innemi kwitnącemi roślinami, piękne firanki w kwiatki. Na łóżku lśniła haftowana kapa i leżał stos poduszek, które coprawda, nie całkiem odpowiadały wymaganiom ostatniego krzyku modernistycznej dekoracji wnętrz, ale tu we wsi budziły zachwyt zarówno u dzieci, jak u dorosłych. Bielone ściany izdebki ozdobione reprodukcjami znanych obrazów i fotografjami rodzinnemi, a pod oknem stało biureczko obok półki z książkami. Książki te wypożyczała nauczycielka chętnie do wsi, więc i w tym celu odwiedzano ją często.

Hanka Przyboszówna nie była specjalnie ładna, ani też już tak bardzo młoda. Ale jej otwarta szczera twarz o nieco zbyt zadartym nosku, trochę za grubych wargach i niewielkich niebieskich oczach, a nawet jej przysadzista nieco krępa postać budziły w każdym zaufanie.

Pochodziła ze stron ogromnie oddalonych od tych, w których się osiedliła. Była z Małopolski. Tam też po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego, miała pierwszą posadę. Ale od lat czterech przeniesiono ją do byłej kongresówki.

Właściwie mówiąc, było tu okropne pustkowie. Najbliższa szkoła, a więc i koledzy, czy koleżanki Przyboszówny, znajdowała się o 10 kilometrów od Moran; niesposób się więc było spotykać często z ludźmi stamtąd. We wsi była cukrownia, ale nauczycielka stykała się tylko niekiedy z oficjalistami i urzędnikami, których dzieci uczyła w szkole, czy też prywatnie.

We dworze....

Tak, we dworze była miła pani Dornowa, która ogromnie interesowała się sprawami wsi, jej mieszkańców, a zwłaszcza dzieci szkolnych i nieledwo krotnie zapraszała nauczycielkę na herbatkę do siebie. Ale Hanka Przyboszówna była onieśmielona tem towarzystwem i rzadko korzystała i dawniej z tych zaproszeń.

A teraz....

Teraz, od czasu gdy we dworze stało się to okropne nieszczęście, gdy niewiadomy sprawca zastrzelił Marjana Dorna, gdy panią Dornową aresztowano pod straszliwym zarzutem mężobójstwa, dwór stał cichy i opuszczony przez wszystkich, pobłyskując szybami zamkniętych okien.

Hanka Przyboszówna była nad wyraz szczęśliwa, gdy w miesiąc po zabójstwie, jakie wydarzyło się w Moranach, zaczęły się wakacje szkolne i mogła na całe dwa miesiące wyjechać do ciotki swej pod Sambor. Przynajmniej tam będzie mogła otrząsnąć się z przykrych wrażeń i przestać myśleć o tym strasznym strzale, o śmierci poważanego przez wszystkich i lubianego Dorna, o aresztowaniu tej ślicznej i miłej pani Joasi.

Pakując w końcu czerwca rzeczy na wyjazd, myślała z ulgą o tem, że gdy powróci tu w sierpniu, cała sprawa będzie już z pewnością wyjaśniona i pani Dornowa na nowo będzie w swym domu w Moranach.

Hanka Przyboszówna bowiem, tak jak większość ludzi z Moran, nie wierzyła ani na chwilę w winę Dornowej.

Pociąg, którym Hanka Przyboszówna przyjechała z wakacyj, zatrzymał się pewnego sierpniowego pogodnego ranka na małej stacyjce o dwanaście kilometrów od Moran, z dwugodzinnem opóźnieniem.

Hanka była zmęczona, niewyspana po nocy spędzonej na twardej ławce trzeciej klasy. Ale mimo to cieszyła ją myśl, że oto wkrótce zobaczy znajome twarze i znajdzie się na nowo w swym własnym pokoiku.

Przed drewnianym budynkiem stacyjnym czekał na Przyboszównę gospodarz Pękala, najbliższy jej sąsiad.

„Poczciwina pamiętał datę mego przyjazdu i przyjechał bryczką" — pomyślała z rozrzewnieniem nauczycielka.

Pękala z batem w ręku wyszedł jej naprzeciw.

— Dziękuję wam, żeście przyjechali po mnie, gospodarzu — powiedziała nauczycielka z uśmiechem.

— A co to pani nauczycielka mieliby cudze konie najmać? A od czego to swoi ludzie? Już my tam wszystko w mieszkaniu u pani nauczycielki naszykowali. Moja naniosła tam mleka, jajków. A jakże....

Sadowiąc się na dobrze wymoszczonej bryczce i poprawiając mizerną walizkę, którą gospodarz ustawił jej przy nogach, Przyboszówna spytała:

— A cóż tu nowego w Moranach? Czytałam w gazetach, że pani Dornowa wciąż nie wraca do domu?

Gospodarz pokręcił głową:

— A proszę pani nauczycielki, takie różne różności tam mówią. Nawet ostatniej niedzieli, to proboszcz nam z ambony mówił, żeby tych plotków już zaprzestać, bo to tylko obraza Boska. Ale to tak. Ludziska gazety czytają, a tam strach, ile o tych naszych morańskich sprawach pisują, a mnie to znowu co i raz Magda przyleci ze dworu i opowie, co jej tam stara pani Gorzecka powiada....

— To wasza córka jeszcze wciąż we dworze służy? — spytała Przyboszówna.

— A jakże. Jest, jest. Przecież kiedyś chyba pani wróci.... Wioo! — krzyknął na dwa spasione koniki, które puściły się kłusem piaszczystą, wysadzaną karłowatemi wierzbami, drogę, wiodącą do Moran.

(c. d. n.)

W drodze na wystawę światową

Statek „Paris" na falach Atlantyku

Havre, w lipcu.

Błękitny pociąg zajeżdża do portu. Z każdego wagonu wyskakuje zwinnie, w czerwony obcisły kostjum ubrany boy; poczem wszyscy ustawiają się, każdy przy drzwiach swego wagonu, niby sznur korali.

Słońce zaledwie kokieteryjnie wygląda z za chmur.

Mała garstka podróżnych, wśród których przeważają starozakonni amerykańscy obywatele, wysypuje się z pociągu. Są to powracający z urlopów letnich, spędzonych w Europie, różnego środowiska i różnych fachów zaaożniejsi Amerykanie.

Minimalny procent stanowią ci, którzy, tak jak my Polacy, w grupie ośmiu osób, uśmiechamy się na myśl przeskoczenia rozfalowanej przestrzeni oceanu — tylko dla zwiedzenia wystawy w Chicago!

Bez rewizji i bez pokazywania paszportów, wchodzimy na pokład „Paris" (36.000 ton).

Pełno służby, uprzejmość i porządek wzorowy.

Cała nasza grupa, prócz mnie, zajmuje kabiny I kl., ja zaś o trzy piętra niżej mam dużą, ładną z oknem kabinę t. zw. turystyczną.

„Paris", aczkolwiek jest okrętem starym, luksusowemi urządzeniami podobno przewyższa nowe okręty, jak np. „Champlain" (28.000 ton).

Klasy są na pokładzie następujące: 1) luksusowa (apartamenty z łazienkami); 2) I klasy (bez łazienek); 3) turystyczne (pojedyńcze, mimo 3 łóżek, w najmniej kołyszącej części okrętu; 4) III kl. (wspólne sale lub czteroosobowe kabiny).

Pierwsze dwie mają cudowną salę restauracyjną, pełną róż, lustr i zginającej się w szacunku dla dolara służby. Wspaniale urządzony salon z estradą dla orkiestry, który o godzinie piątej popoł. codzień zamienia się w kino dźwiękowe, zaś o 9 wiecz. — w dancing. Salę sportową, bibljotekę, salę gier dziecinnych z rybkami w basenie i kojcem pełnym piasku.

Bar amerykański, wyszukanie luksusowo urządzony gabinet fryzjera i kilka jeszcze sal dla gier towarzyskich i sportowych.

Klasa turystyczna posiada wszystko to samo, tylko o dwa piętra niżej i mniej wspaniale urządzone.

W najniższej i najbardziej wystawionej na kołysanie części okrętu umieszczona jest klasa III-cia.

Pasażerowie tej ostatniej korzystają z kina klasy turystycznej tylko jeśli jest znikoma ilość pasażerów, pozatem mają też orkiestrę i mały salonik z barem.

Nasz pokład jest ze wszystkich stron zasłonięty od wiatru, ponieważ jest zamknięty, tylko okna otwarte pozwalają wciągać do płuc zapach słonej fali.

Fale na cztery do pięciu metrów strzelają w górę.

O godzinie piątej rozpoczęto wyświetlanie filmu. Za chwilę odbijamy od brzegu. Koło stu osób patrzy zazdrośnie na szykującego się do drogi kolosa. Przeciągły, trzykrotny ryk syreny, śruba porusza się coraz żywiej, na maszcie łopoczą godła Francji i Anglji... Okręt, pilotowany przez mały stateczek, wypływa zwolna na szumiącą przestrzeń oceanu.

Havre, nastroszony profilami dźwigów, zwolna niknie na haryzoncie. Chłodny wiatr hula po pokładzie.

Koło godziny drugiej nasza zgłodniała grupa zajęła miejsca w sali restauracyjnej. Podano nam spis potraw. W środku listy widniało menu, składające się z ośmiu dań; po bokach zaś w dwu językach (francuskim i angielskim) dodatkowa lista potraw. Oczywiście, ja brałam z początku tylko pod uwagę menu, jak każdy wystraszony wątlemi finansami podróżny, zwłaszcza, że cen nie było przy tych potrawach. Później dopiero dowiedziałam się, że na tym statku ani godziny jedzenia, ani jakość potraw nie wychodzi poza ramy biletu.

Koło godziny dziewiątej wieczorem z za welonu mgły zaczęły się wynurzać kontury wybrzeża Anglji.

Port Plymouth świetlną sylwetką wykwitł z postrzępionych brzegów Albionu. Tu dopiero zdumienie ogarnęło nas i dało powód do komentowania stanu finansowego tego kraju. Bowiem z największego portu Anglji mały stateczek przywiózł na nasz pokład zaledwie 15 osób.

Pustka na okręcie tak straszliwa, że trzeba kilka minut iść wzdłuż pokładu, żeby kogoś spotkać, smętnie przechadzającego się w oczekiwaniu morskiej choroby.

W salonie stara się wywołać wesołość orkiestra. Jakieś dwie Angielki, żądne pokazania swych kwiecistych szat, obleczonych na więdnące zlekka kształty, grają w garibaldkę. Reszta pasażerów rozpierzchła się po kabinach. Ja zaś w towarzystwie dyr. D., Austrjaka z pochodzenia, od 5 lat zamieszkałego w Polsce, siedzę w zaciszu czerwoną skórą wykładanego baru, popijając jakiś aromatyczny różowy coctail — wypytywałam się o stosunki w fabryce.

Zabawne doprawdy, że trzeba było aż na Atlantyk wypłynąć, żeby się dowiedzieć, jaką mają opinję cudzoziemcy o polskim robotniku.

Dyr. D. był dyrektorem papierni przez kilka lat w Niemczech. Mieszkając od 5 lat w Polsce, przywiązał się do naszej ojczyzny. Zacytuje tedy jego opinję: robotnik polski jest pilny i pracowity. Nigdzie nie spotkałem ludzi tak pełnych zapału i odznaczających się taką starannością wykonania. W ciągu mego pobytu w fabryce polskiej — ani razu nie miałem żadnego konfliktu z robotnikami!

Zmęczeni wrażeniami dnia opuściliśmy bar, aby udać się do kabin. Noc chłodna, powietrze wilgocią nasycone. Dwa pledy dopiero umożliwiły otwarcie okna na noc.

Różowy poranek dał powód do nowego zdziwienia. Na moim zegarku była godzina 8-ma rano. Dzwonię, wchodzi steward. Patrzy zdziwiony, że już proszę o śniadanie — przecież to jest dopiero godzina 7-ma rano — a śniadania są od 8-ej. Okazało się, że na oceanie o godzinie 12-ej w nocy należy stale zegar o godzinę cofać. Czyli, jak dojadę do Ameryki, będę młodsza o pięć godzin! Cudowny wynalazek!

Mój steward jest nadzwyczajny, uważa mnie za małą dziewczynkę, przynosi różne smakołyki i opowiada niesamowite przygody. Sam dziś wyjął z szafy najodpowiedniejszą, według jego żdania, sukienkę, wybrał do niej pantofelki i kapelusz!

Na pokładzie słońce — kilkanaście osób promenuje się wzdłuż okrętu, który dziś dosyć kołysze. Im bliżej nocy — tem fala się zwiększa i pokład pustoszeje. Trzy czwarte podróżnych choruje. Zaledwie widać kilka par tańczących. Woda dosiąga najwyższego pokładu.

W mojej kabinie mam wrażenie, że jestem w łodzi podwodnej, gdyż woda zalewa okno.

Znów ranek. Ciepło. Nareszcie słońce! Golfstrom gorącem tchnieniem raduje podróżnych.

W. Bogorya

Święto gwardji papieskiej

W Watykanie odbyło się święto jednego z pułków gwardji papieskiej, w którem osobiście wziął udział Ojciec św., Pius XI.

Inspektor lotnictwa estońskiego

Do Warszawy przybył inspektor estońskiego lotnictwa cywilnego inż. Alfred Elbrecht. Na zdjęciu inż. Elbrecht (x) w Państwowych Linjach Lotniczych „Lot" w towarzystwie dyr. Krzyczkowskiego i radcy dr. Góreckiego.

Nowy fundusz dla rolnictwa

z opłat rzeźnianych i dodatków do podatków

Prócz kredytów skarbowych, przeznaczonych na popieranie cen w rolnictwie, sfery miarodajne zdecydowane są powołać do życia specjalny fundusz interwencyjny.

Fundusz ten gromadzić się będzie z niewielkich stosunkowo opłat rzeźnianych i dodatków do podatków, przyczem roczny wpływ z tych źródeł obliczony jest na 20 do 30 miljonów złotych.

W chwili obecnej toczy się jeszcze dyskusja, czy fundusz ma służyć na zakupy interwencyjne, czy też na pokrycie premij wywozowych, czy wreszcie na obniżenie procentów od pożyczek zastawowych.

Największe szanse ma koncepcja pierwsza: zużycia funduszu na zakupy interwencyjne, które utrzymują cenę ziarna na pewnym stałym poziomie i chronią zarówno drobne jak i wielkie rolnictwo przed niekorzystnemi wahaniami cen.

Natomiast z kredytów pod zastaw zboża korzysta stosunkowo najsilniejsza warstwa ziemian, dla której różnica kilkuset złotych wyższego oprocentowania nie odgrywa większego znaczenia.

Nowa ustawa utrudnia

rozwiązywanie organów samorządowych

Rozwiązanie Rad miejskich i Magistratów: Łodzi, Pabjanic i Tomaszowa nastąpiło w przeddzień wejścia w życie nowej ustawy samorządowej na podstawie starego dekretu o samorządach.

Nowa ustawa pod tym względem jest mniej liberalna i rozwiązywanie reprezentacyj samorządowych uzależnia od wielu warunków.

Najważniejszym z nich jest obowiązek władzy nadzorczej uprzedniego upomnienia danego samorządu, aby zaniechał szkodliwego dla gminy działania.

Nadto według nowej ustawy rozwiązanie organów samorządowych musi być ściśle umotywowane.

+ 57,4 miljona zł.

Dodatni bilans handlu zagranicznego Polski w I-em półroczu r.b.

Bilans handlu zagranicznego Polski w pierwszem półroczu r. b. według tymczasowych obliczeń zamknięty został dodatniem saldem w wysokości 57,4 miljonów złotych. W porównaniu do osiągniętego dodatniego salda w pierwszem półroczu r. ub. suma salda w pierwszem półroczu r. b. jest mniejsza o 47.6 milj. zł. Osiągnięty jednak w tym roku rezultat należy uważać za pomyślny, gdyż reglamentacja importu towarów niemal na całym świecie stała się w pierwszem półroczu r. b. jeszcze bardziej rygorystyczna, wskutek czego obroty handlowe międzynarodowe doznały dalszego wybitnego skurczenia. Pozatem fluktuacje kursowe dolara i funta angielskiego wpłynęły również hamująco na rozwój handlu zagranicznego i stanowiły dodatkową trudność w walce konkurencyjnej na rynkach zbytu.

Wartość przywozu wyniosła w pierwszem półroczu r. b. 377.8 milj. zł., a więc zmniejszyła się w stosunku do pierwszego półrocza r. ub. o 56,2 miljn. zł., czyli spadek wyniósł około 15 proc. Wywóz w ciągu pierwszego półrocza r. b. spadł pod względem wartości w stosunku do dokonanego wywozu w tym samym okresie r. ub. o ca 20 proc., zmniejszając się o 193,8 miljn. zł. Wartość dokonanego wywozu w pierwszem półroczu r. b. wynosiła 435,2 miljn. zł.

Struktura naszego handlu zagranicznego powoli zmienia się, przechodząc głównie na przywóz surowców i produktów mniej obrobionych z artykułów gotowych, których przywóz w większej części objęty jest zakazami importu. Zwiększył się natomiast wywóz drogą wymiany kompensacyjnej.

Życie gospodarcze

WARTOŚĆ WYWIEZIONEGO ZBOŻA W CZERWCU R. B.

W ciągu ubiegłego miesiąca wywieźliśmy 61.195 ton zboża, z czego przypada: na pszenicę — 11.236, żyto — 40.656, jęczmień — 5.610 i na owies — 3.693 tony.

W porównaniu z majem r. b. eksport czterech głównych zbóż chlebowych wzrósł w czerwcu o 40 proc. Najsilniej wzrósł wywóz żyta, którego głównym odbiorcą były Niemcy. Mniejsze ilości żyta były skierowane do Holandji, Finlandji i Danji.

Głównymi rynkami zbytu dla naszej pszenicy były Niemcy i Holandja, dla jęczmienia — Belgja, Danja, Francja i Niemcy, dla owsa — Danja, Finlandja i Niemcy. Ogólna wartość wywiezionego zboża w czerwcu wynosi 7,6 miljn. złotych.

ZNAKOWANIE TOWARÓW WYWOZOWYCH DO CHIN

Z dniem 1 sierpnia r. b. wchodzi w życie obowiązek znakowania wszystkich towarów, importowanych do Chin. Oznaczenie kraju pochodzenia musi być uskutecznione znakami chińskiem, których wzór zainteresowani mogą obejrzeć w izbie przemysłowo-handlowej w Warszawie.

PRACE PRZYGOTOWAWCZE DO ROKOWAŃ HANDLOWYCH Z FRANCJĄ

W związku z odroczeniem rokowań handlowych polsko - francuskich do 5 września r. b. prezydjum rady traktatowej przy izbie przemysłowo-handlowej w Warszawie wzięło na siebie obowiązek przygotowania odpowiednich konkretnych wniosków syntetycznych co do prowadzenia dalszej akcji negocjacyjnej i obmyślenia modus vivendi na wypadek, gdyby do dnia 11 października r. b. nie zdołano ostatecznie załatwić rewizji najważniejszych naszych traktatów handlowych taryfowych.

W dalszych rokowaniach handlowych z Francją weźmie udział delegat rady traktatowej, dr. Paweł Minkowski.

URKE-NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTEPCY

Decydująca noc

Przez przepiłowane kraty na wolność

— Was hast du gesprochen? Weist du nicht, dass das sprechen verboten ist? *)

— Prosiłem, by mi dał popalić papierosa, — odparłem głupkowato.

Niemiec aż podskoczył ze złości i krzyknął:

— Weist du nicht, dass das Rauchen hier verboten ist, du Lump?**)

Wie lange sitzt du hier? ***)

— Trzeci miesiąc, odparłem.

— Drei Monate, und weist nicht, dass das Rauchen verboten ist? ****)

— Im Arrest hast du schon gesessen? *****)

— Nie jeszcze, odparłem.

— Jetzt wirst du sitzen ******), odparł ironicznie i kazał mi iść przed sobą. Zaprowadził mnie tam, gdzie były karce. Karce mieściły się w suterenie, w samym rogu gmachu, o jakie trzy kroki od parkanu.

Zrozumiałem też, że na szczęście trafiłem do ostatniego karcu przy szpitalu, o którym wspólnicy wspomnieli. Było tu 6 karców. Trafiłem, że akurat stały próżne. Wszystko, jakby mi teraz sprzyjało, bo nieraz bywało, że sąsiad słysząc, że ktoś piłuje kratę, zaraz dzwonił, wołając dozorcy. Tu byłem sam, oddalony od ogółu.

Za jakąś godzinę wołano mnie do kancelarji, gdzie dostałem trzy dni karceru. Dziwna rzecz, teraz głodu nie odczuwałem, choć byłem od wczoraj bez obiadu i od dziś skazany tylko na 400 gramów chleba dziennie i na wodę; nie myślałem wcale o jedzeniu. Cała moja dusza i całe moje „ja" było zajęte jednem, żeby jak najprędzej doczekać się jutra 12-tej godziny w nocy. Każda minuta wydawała mi się latami. Zanim zegar wybił kwadranse, pięciominuty, zdawało mi się, że upłynęły wieki całe.

Całą noc nie spałem; nad ranem jednak zasnąłem. Dzień cały, który przeżyłem w oczekiwaniu na noc, wydawał mi się dłuższy, niż te 20 lat, które na świecie przeżyłem.

Nareszcie światło dzienne zaczęło ustępować, a zmrok coraz więcej wypełnił karcer. Tym razem ciemność sprawiła mi większą ulgę. Zbliżała się chwila mojego zbawienia, albo też zupełna zguba, gdyby mi się nie powiodło.

Przez cały czas mojego pobytu w więzieniu ani razu nie pomodliłem się. Usta nie chciały wymawiać słów modlitwy; jednakże teraz, gdy zbliżała się tak poważna chwila, udałem się o pomoc do Boga, choć sam nie wiem, czy wogóle kiedyś w niego naprawdę wierzyłem...

— Czy człowiek, szczerze wierzący w Boga, może zostać zbrodniarzem?

W całem mojem życiu, nawet podczas nauki w jeszywecie nie modliłem się tak gorąco i szczerze jak teraz. Modliłem się dość długo, przysięgając sobie, że o ile uda mi się stąd wyjść, stanę się uczciwym człowiekiem i nigdy, przenigdy już z kodeksem karnym nie będę miał nic wspólnego. Zegar więzienny począł wybijać godziny. Podniosłem głowę i nadsłuchiwałem: dziewięć tępych i obojętnych uderzeń zegara odbiło się o moją duszę. Co się ze mną stanie za trzy godziny? — pomyślałem. Tak, zbliża się stanowczo chwila zbawienia. A gdy się nie uda? Wtedy straszne, wolne konanie czeka mnie tu przez długie lata, a jedynym ratunkiem, który mi jeszcze wtedy pozostanie, będzie pójść w ślady nieszczęsnego sąsiada...

Należało się wziąć do dzieła. „Włosy" już sobie w dzień przygotowałem; na ich końcach przymocowałem patyczki, o które postarałem się poprzednio. Niepokój mnie teraz ogarnął. Musiałem skupić całą siłę woli, by opanować trapiące mnie zwątpienie. Najpierw należało rznąć kratę, która oddzielała mnie od okna.

Karcer był urządzony w ten sposób: cela miała długości 12 stóp, a szerokości 7 stóp. Była przegrodzona napół żelazną kratą od sufitu do samego dołu. Więźnia wpuszczano tam przez małą furtkę, znajdującą się w kratach. Stała tam nara, murowana z cementu, dzbanek na wodę, kibel i gałgan do wycierania kurzu. Okno zaś było w drugiej połowie celi. Gdy dozorca wchodził do celi, stawał właśnie z tej strony krat, a więzień za kratą wyglądał, jakby jakieś zwierzę w menażerji.

Zrobiłem pierwszą kratę, przy której mi pękły dwa włosy; pozostało jeszcze siedem; z przerażeniem pomyślałem, co tu będzie, gdy mi wszystkie włosy popękają przed skończeniem pracy. A tu trzeba było oprócz tej kraty przerznąć jeszcze o wiele grubszą.

Wtem usłyszałem otwieranie bramy żelaznej na korytarzu i kroki rozlegały się głuchem, grobowem echem i zbliżały się ku mnie; od strachu włosy na głowie stanęły mi dęba. Wszakże byłem na tyle przytomny, że prędko ułożyłem się w pozycji śpiącego, zastanawiając się, co tu się stać mogło, że o tej porze idzie ktoś do mnie. Nadsłuchiwałem, ktoś zbliżył się do karceru, stanął przy drzwiach i podsłuchiwał. Potem ktoś walnął pięścią w drzwi: nie odezwałem się; walnął po raz drugi i zawołał mnie po nazwisku.

Po chwili odezwałem się.

— Gut, gut, kannst weiter schlafen *), rzekł do mnie i słyszałem znów, jak kroki oddaliły się.

Domyśliłem się, że to jakiś litościwy Niemiec przyszedł sprawdzić, czy się jeszcze nie powiesiłem, co się często w karcach zdarzało.

Nie było minuty do stracenia. Przelazłem zaledwie przez kraty na drugie pół celi i jak najciszej wdrapałem się na okno; nadsłuchiwałem, co się dzieje na tem podwórku, lecz prócz ciężkiego stąpania straży więziennej nic nie doleciało do mych uszu. Wytężyłem wzrok, lecz nic zobaczyć nie mogłem.

Ostatnia krata była po wielkich trudach zrobiona.

Teraz strach i trwoga mnie ogarnęła tak, że na przejście przez otwór brakło mi już odwagi.

Pomyślałem, co będzie, zanim się dostanę tam do rogu parkanu; straż więzienna spostrzeże mnie, albo, co gorsze, wspólnicy nie dotrzymają słowa, a zbawcza linka nie będzie przerzucona. Co wtedy będzie? Żadna inna myśl nie miała w tej chwili do mnie dostępu. Pot kroplisty zalewał mi oczy, czułem też, że teraz niema czasu do namysłu i wahania. O naprawieniu tego, co się już dokonało i o położeniu się spać nie mogło być mowy; trzeba było tu przymusowo działać dalej.

Zegar wybijał punktualnie dwunastą.

Zdobyłem się wreszcie na odwagę, wytknąłem głowę za kratę i obejrzałem się po stronach, a następnie, podpierając się całym wysiłkiem rękoma, wysunąłem się na ziemię, która była równo z oknem; leżałem tak chwilę, potem podniosłem głowę, ale nic nadzwyczajnego nie spostrzegłem. Prędko podczołgałem się na brzuchu do wskazanego mi miejsca i już leżałem przy parkanie. Wszakże bałem się jeszcze podnieść głowę, by zobaczyć, czy jest zbawcza linka, bałem się, żebym czasem nie doznał zawodu. Podniosłem nareszcie głowę i nic, wyżej spoglądałem i tu też nic nie było...

Przepadłem, przez głowę mi przemknęło. Chciało mi się w tej chwili krzyczeć, płakać, tłuc głową o ścianę. Przerażenie doszło do tego punktu, że groziła mi utrata przytomności; byłem zgubiony. Jeszcze chwilę a wszystko spostrzegą! Patrzyłem na wartownika, który stał wsparty na karabinie o jakieś 200 kroków ode mnie, niedaleko latarni. Zdawało mi się, że on wciąż na mnie patrzy. Zamarłem w bezruchu, przylepiony do rogu muru, nie wiedząc, co robić z sobą. Na szczęście mur był pobielony, a ja ubrany tylko w bieliznę, więc stojąc przy murze, nie mogłem zdaleka być widziany. Do tego też końca wartownik nie dochodził, bo tu więźniowie zupełnie nie siedzieli.

Za chwilę usłyszałem poza murami turkot dorożki. Drgnąłem i cały zamieniłem się w słuch; słyszałem, jak stanęła tuż niedaleko. Przez myśl przesunęło mi się, że to napewno oni, że spóźnili się, a teraz przybywają. Wtem linka uderzyła mnie tak silnie w głowę, że niemal nie krzyknąłem z bólu. Uchwyciłem się kurczowo za koniec linki i w panicznej trwodze, wysilając się, wciągnąłem się. Trzymano ją tam comno, a co kawałek zrobiony był węzeł. Więc już bez trudności znalazłem się na parkanie i nie patrząc na znaczną wysokość, machinalnie zeskoczyłem na dół i czułem, że wpadłem w jakiś rów.

(D. c. n.)

*) Coś rozmawiał? Czy nie wiesz, że rozmowa zakazana?

**) Czy nie wiesz, że palenie tu wzbronione, ty galganie?

***) Jak długo tu siedzisz?

****) Trzy miesiące i nie wie, że palenie zakazane!

*****) W areszcie już siedziałeś?

******) Teraz będziesz siedział.

*) Dobrze, dobrze, możesz dalej spać.

Mane -- Tekel -- Fares

Posępne wróżby dla rycerzy swastyki

Jaka będzie przyszłość narodowego socjalizmu?

Bez maniery proroka, bez pozy wizjonera przyszłości, a jedynie na podstawie realnych przesłanek, odpowiedział na to Georg Bernhard w przemówieniu, wygłoszonem w Paryżu.

Warto zacytować kilka fragmentów tego przemówienia.

— Żebaty krzyż Hitlera — mówił Bernhard — zgromadził tych wszystkich, którym życie poczęło ciążyć stał się dla nich zbawczą deską ratunku, nowym środkiem leczniczym, niosącym zdrowie i życie po wyczerpaniu całego zasobu wiedzy medycznej.

Czynnikiem, który zdecydował o zwycięstwie *ruchu* Hitlera, była przedewszystkiem klasa mieszczańska, zwabiona daleko idącemi ustępstwami, stempel czerwonej partji dokonał, niby torpeda, wyłomu w boku okrętu robotniczego.

Po opanowaniu terenu nadeszła chwila realizacji obietnic. Zaczęło się więc regulowanie gospodarki narodowej w sposób arbitralny z pogwałceniem normalnej struktury ekonomicznej kraju. Takie zlekceważenie naturalnych praw gospodarczych jest zawsze w skutkach zabójcze!

Jeśli za poprzednich rządów wzrosło w Rzeszy bezrobocie — na stopień zdobyli popularność obietnicami dostarczenia pracy bezrobotnym Schleicher, piastując godność kanclerską, zaakceptował program pracy mimo zaufania Gerecke'go, zanim jednak plan ten mógł wejść w życie, Hitler chwycił władzę obiema rękami.

I oto począł się iścić cud dumnego Adolfa.

Ajencje telegraficzne, dzienniki niemieckie, a nawet pewien odłam prasy światowej głosi, że w drugiej połowie maja bezrobocie w Niemczech spadło o 212 tys. robotników, podczas gdy w pierwszych tygodniach zatrudnienie znalazło tylko 84 tys. ludzi.

Czyż zmiany te zasługują aż na tak intensywną klakę. Ileż to prawdy zawierają w istocie te enuncjacje?

Sprawdzone dane demaskują reklamę partji. Rzeczywistość zaprzecza papierowym pocieszeniom. Sytuacja ekonomiczna jest o wiele gorsza, niż ilustrują to oficjalne cyfry, bezrobocie wzrasta — zamiast zmniejszać się.

A państwo musi w krótkim czasie stworzyć to, co przyrzekło: musi zorganizować ośrodki pracy.

Nie wiemy, kiedy sytuacja ta odbije się echem bicia nowych banknotów w Reichsbanku, lecz mamy pewność, że program stworzenia pracy przy budżecie, dającym 3 miljardy deficytu, i niezrównoważonym w żaden racjonalny sposób, postawi wkrótce Rzesze u wrót inflacji.

I tak wielki Hitler, którego rząd zależy od dobrego humoru mas, dziś ma ręce związane, wpadł w pułapkę swej własnej propagandy. Aby zawoalować kompletne fiasko, jakie przeżywa rząd jego, zanim przystąpił do akcji pozytywnej, brunatny dyktator posiłkuje się sposobami, które mogą zgotować całkowitą ruinę gospodarki niemieckiej.

Oto w budżecie państwa pomija się milczeniem sumy, wydawane na umundurowanie, uzbrojenie bojówek szturmowych, na obchody, festyny, propagandę.

Dlaczego?

Na pytanie można odpowiedzieć pytaniem:

Czy partja, która donośnym głosem wołała o bicz na korupcję, może przyznać się do zbędnych, a nawet nielegalnych pozycyj budżetowych, rozrosłych zresztą do niepokojących rozmiarów? Z tych więc względów wydatki tego typu kryją się wstydliwie w rubryce, zatytułowanej: „dowolne". Obserwacja stosunków w Rzeszy pozwala z łatwością nazwać równie pochyłą, po której stoczy się państwo narodowych socjalistów. Płaszczyzna ta to bolszewizm, a symptomaty są aż nadto znamienne.

Błądzi ten, kto uważa walkę z Żydami za punkt ciężkości polityki *wewnętrznej Niemiec. To tylko jed*na z wytycznych postępowania rycerzy swastyki. Czyż to tak trudno od konfiskaty majątków żydowskich, od pozbawiania dóbr źle widzianych politycznie, przejść do zadłużonego przemysłu, obciążonych podatkami instytucyj prywatnych, zwrócić się przeciw patronom i za wymówienie pracy robotnikom oskarżać ich o sabotaż ekonomiczny?

Pomijając powrót do barbarzyństwa w dziedzinie moralnej prawnej, ekonomicznej, polityka Hitlera wiedzie do chaosu, którego rozmiarów trudno dojrzeć nawet okiem dalekowidza. Pewnem i dostrzegalnem jest to, że ewolucja zainicjowana pójdzie naprzód, poplynie wyżłobionem korytem niezależnie od tego, czy brunatny kanclerz utrzyma się przy władzy, czy odda ją w inne ręce.

Historja oskarży Hitlera i potępi go, współcześni mogą jedynie czekać z przerażeniem rozwoju wypadków, świadomi, że niema już dziś bodaj siły, zdolnej powstrzymać lawinę katastrofy.

Podróż egipskiej królowej

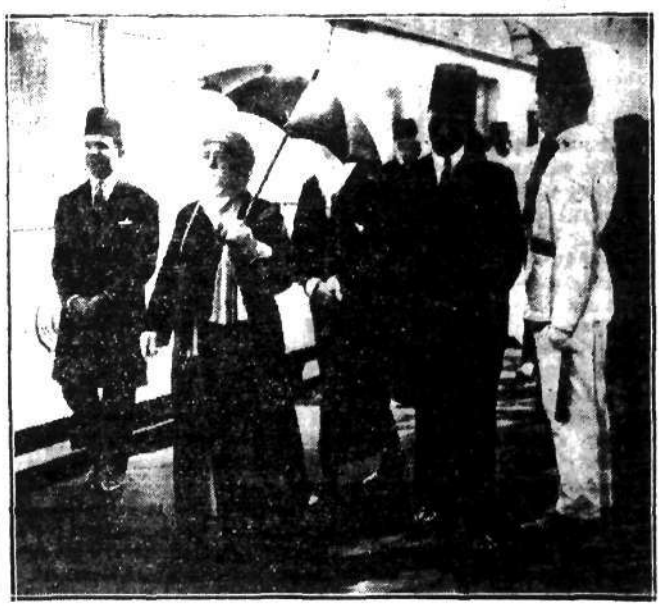

Żona króla egipskiego Melek na dworcu pałacowym w Kairze, przed odjazdem do Europy.

Fałszywe mity

Człowiek jest jedynem stworzeniem na świecie, które do szczęścia potrzebuje wiary w coś, czego nie podobna dowieść rozumowaniem — mówi publicysta angielski aHilstone. Ma rację ten nieglęboki zresztą pisarz: człowiek lubi żyć jakimś mitem, jakąś iluzją i pod tym względem współczesność zupełnie prawie nie różni się od dawności. Tylko, że nasi przodkowie ubierali swe mity w szaty teologiczne — my zaś stroimy je w togę i biret uczonego. Nie znaczy to jednak, by poziom moralny naszych mitów podniósł się z biegiem historji, bo nawet ostatecznie wiara w *czarownice mniej była* szkodliwa od nowoczesnej wiary w wyższość jednej rasy nad drugą, w imię czego popełnia się dziś na świecie tyle zbrodni.

Lecz jest jedna cecha, która mit nowoczesnego człowieka różni od starożytniego: jest nią szybkie jego powstawanie i krótka trwałość. Dawniej, gdy człowiek coś sobie ubrdał, to wierzył w to długo i uparcie. Przesąd przechodził z pokolenia na pokolenie. Upiór gdy zamieszkał w starym zamku, to był bohaterem stałym i strachy nocne towarzyszyły cielesnym mieszkańcom owego zamczyska przez całe życie, zupełnie jak dawne stare sługi czy niańce, które po trzy pokolenia kołysały.

Dzisiaj inaczej. Mit nowoczesny i — bądźmy szczerzy — wylęgły zwykle w jakiejś redakcji i tam zaopatrzony w aureolę naukowych argumentów, gdy nie odznacza się ani efektownością ani sensacyjnością, znajduje narazie gorących wyznawców, ale jest jak libella czy komar: często nie dożywa następnego ranka.

Są oczywiście i trwalsze mity, jak naprzykład uparcie rozpowszechniona wiara w roztargnienie i niezdarność uczonych. Uczeni nawet w opisach doskonałych powieściopisarzy nietylko niczem żwykle nie zdradzają swej uczoności, ale owszem sami są zdradzani w najordynarniej jawny sposób przez swe żony i przyjaciół, gotują w wazie zegarki i w ręku trzymają lajka, czyszczą fajkę palúszkiem narzeczonej — jednem słowem są to zwykłe bałwany, które przy tem mają mnóstwo czasu i niewiadomo kiedy piszą swe „genjalne dzieła". Że tak nie jest i być nawet nie może, każdy, kto się trochę namyśli, zrozumie. Mimo to wiara ta istnieje i krzewi się.

Mitem także jest, że astronom jest z natury swej postacią wzniosłą, która wieczorami wpatruje się w firmament niebieski, czuje gwiezdną tęsknotę, i usilnie zgłębia tajemnice wszechbytu. Tymczasem astronom na gwiazdy nie patrzy, boby tam nic ciekawego dla siebie nie zobaczył, posługuje się aparatem fotograficznym, który widzi lepiej niż człowiek i większość czasu spędza na obliczeniach nie na żadnej tam wieży tylko przy zwykłem biurku. Ponieważ jest uczonym, robi ze swego mózgu lepszy użytek niż lalk — oto jego tytuł do wzniosłości. Pozatem może być człowiekiem, zupełnie płaskim, tak jak znowu zwykły buchalter może być i bywa człowiekiem wzniosłym.

Botanik nie upaja się wonią róż, nie zachwyca barwą fiołka, na którym lśni rosa, tylko kraje i dręczy ten nieszczęśliwy fiołek, ogląda go przez mikroskop, polewa jakiemiś płynami, rysuje i znowu liczy... Woń kwiatów lubią panie, młodzież i niektórzy leniwi starsi panowie, jak ja naprzykład. Ale ja znów nie mam w sobie nic z botanika, motylkowych nie rozróżniam od krzyżowych i z systematyki pamiętam tylko, że tajemnicza „betula alba" to jest zwykła brzoza.

Śród mężczyzn kursuje jeszcze inny mit: wszyscy, tak zwani energiczni i pełni czynu mężczyźni, wierzą, że lubią i cenią statystykę. „Tylko cyfra — panie dobrodzieju" — bez tego ani krok naprzód". Bzdura. Blagować statystycz nie rzeczywiście mężczyźni lubią, ale żeby statystykę naprawdę znali i rozumieli, o tem niema mowy. Pierwszy lepszy znajomy zapytany „w jakim zawodzie robotnicy żyją najkrócej?", bez namysłu odpowie: górnicy. Naczytał się o katastrofach górniczych i gotów nawet sypać cyframi ofiar katastrof. Ale statystyki nie zna, bowiem mówi ona, że górnicy żyją wyżej przeciętnej cyfry wieku robotnika i nawet dłużej niż rolnicy... A przecież wydawało się, że rolnictwo jest jednym z najzdrowszych zawodów, bo życie na łonie przyrody, zdrowe, proste jedzenie... Widocznie jednak tak nie jest. Widocznie zahipnotyzowani zdrową kaszą i łonem matki ziemi zapomnieliśmy o innych szczegółach: o gruźlicy, o reumatyzmie, o ślepej kiszce...

A choćby taka historja. Czyż nie wierzymy wszyscy w najróżniejsze pewniki, które są przecież tylko legendą? Czyż wszyscy nie powtarzamy jak papugi, że Mieszko I wprowadził w Polsce chrześcijaństwo i wyobrażamy to sobie jako tłumne chrzczenie ludzi na łąkach i polach. Są nawet takie sztychy i obrazy. Niestety było inaczej. Mieszko prawnie uznał chrześcijaństwo za panującą religję, bo już miał się na kim oprzeć, bo już większość rycerstwa była ochrzczona. Natomiast pogaństwa nietylko nie wytępił, ale owszem wlokło się ono przez dzieje Polski aż do ostatnich prawie Piastów.

Kiedy mowa o upadku Rzymu, to każdy powie, że spowodował go brak chleba i igrzysk, zbytek klas posiadających i (sic!) łatwe rozwody. Otóż te „klęski" były charakterystyczne dla pierwszych lat po Chrystusie, zaś upadek Rzymu rozpoczął się w roku 410 a skończył w 476. Zupełnie tak, jakby się ktoś przyczyn dzisiejszej klęski bezrobocia doszukiwał w wojnach kozackich Jana Kazimierza, albo w ciemności szlachty z XVII wieku.

W ten sposób wierząc tworzymy sobie zupełnie fałszywy obraz świata, bo — trudno mi mnożyć przykłady — takich „wiar" jest przecież mnóstwo.

I trudno nawet temu przeciwdziałać. Bo człowiek lubi wierzyć w coś, co mu się do wierzenia podoba. Rozdzieranie szat na tem nie miałoby sensu tak samo, jak radość z powodu braku trzeciego oka. Trudno: Taki człowiek jest i taki, pewnie będzie. Stwierdzam poprostu fakt i sam wierzę, że sen przynosi rady (co doskonale godzi się z mojem lenistwem) i że nikt nigdy nie uwierzy, że źle wierzy. I dlatego nie wiem co to rozczarowanie.

Radźmy nad wyborem zawodu

Moja dziewczyna — przepraszam — w sklepie jest...

— Moja dziewczyna — przepraszam — w sklepie jest.

— Pracuje cały dzień.

— Za sto dwadzieścia złotych miesięcznie. I tem więcej.

— I tem goręcej kocham ją.

Tak brzmią słowa uroczej piosenki Igo Syma. Niestety, nawet te skromne 120 złotych miesięcznie za cały dzień ciężkiej pracy są nieraz przez całe lata niedoścignem marzeniem ekspedientki, która musi się zadawalać często 80, a nieraz tylko 60 lub nawet 50 złotemi na miesiąc.

Powiada się, że dlatego tak mało im się płaci, ponieważ praca ich nie wymaga fachowego wykształcenia. Każda dziewczyna może rzekomo zostać ekspedientką: Jest to gruby błąd. Ekspedientki wprawdzie istotnie nie przechodzą zazwyczaj specjalnych kursów, ale zato muszą mieć tak zwane warunki. Doświadczenie dowodzi, że powodzenie sklepu zależy conajmniej w równym stopniu od dobrej usługi jak od jakości towarów. Niektóre panie za nic w świecie nie powróca do sklepu, gdzie posprzeczały się lub zniechęciły do niegrzecznej oprysklwej, leniwej czy niezręcznej ekspedjentki i naodwrót staja się stałemi klientkami sklepu, gdy zostały w nim przyjęte jak mili goście, pełnemi *zachety uśmiechami*, że obsłużone zostały przyjaźnie i chętnie, obdarzone rada, wskazówką, zechętą i przyjemnym, bez blagi, komplimentem.

Ekspedjentka jest jak ów ptaszek, który „lata po ulicy". Ona „lata" nie po ulicy wprawdzie, ale uprawia najtrudniejsze biegi, skoki i wspinaczkę. Drepce godzinami za kontuarem, wspina się po drabince na wysokie aż pod sufit półki, zbiega do kasy, opuszcza się w czeluście magazynu...

—Jak pani potrafi utrzymać się na nogach cały dzień i nie wyglądać wcale na zmęczoną? — pytam pannę Ewę, sympatyczna pracownice jednego z naszych wielkich magazynów.

— O, proszę pani, my ekspedjentki musimy mieć po pierwsze nogi jak konie wyścigowe. Któraby z nas miała, broń Boże, płaskie stopy, żylaki czy coś podobnego, niedługo by w tym zawodzie wytrzymała. A że nie wyglądamy na zmęczone, to się tylko tak wydaje. My musimy mieć tak jak „girlasy" uśmiech zawodowy. Inaczej zamiast zachęcać, odstręczałybyśmy klientki.

W sklepie jest narazie pusto, więc panna Ewa, korzystając z chwilki odpoczynku, przysiada zlekka na drabince i opowiada:

— Mówi się, że najprościej jest zostać ekspedjentką. Nic podobnego. My musimy mieć tyle zalet, że poprostu trudno zliczyć. Dobry wzrok konieczny — prawda? To raz. Sympatyczny wygląd — to dwa. Przytem o ten wygląd trzeba dbać. Ładna fryzura, zgrabna i czysta sukienka, porządnie utrzymane ręce. Wymowa — to trzeci warunek. Dziewczyna, która jąka się lub sepleni, odpada jako ekspedjentka. A przecież chodzi nietylko o to jak się mówi, ale i co się mówi. Towar trzeba umiejętnie zachwalić, klienta zachęcić. Trzeba być poprostu — mówi ze śmiechem — „madame Pytją"?

— A dlaczego aż Pytją?

— Bo trzeba przewidzieć co się *komu może podobać*, w czem komu do twarzy, na jaka kto cenę reflektuje, i czy wolno mu trochę blagować czy nie... A do tego wszystkiego trzeba znów mieć wyobraźnię i gust. To już się chyba do siedmiu zalet doliczyłam?

— Ale zato chyba już wszystkie?

— Gdzież tam. To dopiero te na pokaz, dla klijenteli. A teraz zalety od strony przedsiębiorstwa: uwaga, doskonała pamięć, staranność, szybka orjentacja, spostrzegawczość, no, i cierpliwość na grymasy klienteli.

W sklepie jeszcze pusto, więc panna Ewa rozwodzi się dalej:

— A przytem mówi się, że zawód ekspedjentki nie wymaga specjalnego wykształcenia. Owszem, jeśli dziewczyna jest zdolna, to da sobie rade, ale nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Zawsze tkwić będzie na małej pensyjce, licząc na to, że kiedyś wyjdzie zamąż i przestanie pracować. Ale gdy ekspedjentka skończy szkołę przysposobienia kupieckiego, lub jakie kursy handlowe, a jeśli w dodatku nauczy się jakiegoś języka obcego, to po pewnym czasie praktyki może awansować w większem przedsiębiorstwie na kierowniczkę działu i wówczas zarabia bardzo poważnie. Również dziewczęta o wyrobionym smaku artystycznym mogą zarobić więcej niż przeciętnie, jako dekoratorki wystaw.

— A pani, czy zadowolona jest ze swego fachu?

— Ja — tak, bo na szczęście jestem do niego bardzo odpowiednia. Jestem wytrzymała, cierpliwa i mam dobrą pamięć. Nawet bardzo lubię ten fach. Jest on poetyczny.

— Dlaczego poetyczny?

— Bo przedewszystkiem ogląda się, pokazuje i sprzedaje piękne rzeczy i można marzyć, że się je posiada. Powtóre obcuje się z całemi tłumami ludzi, jak we filmie. I można wtedy wyobrażać sobie, że oni nie odejdą, nie znikną na zawsze, że znów gdzieś się ich spotka, że kto wie, co może się kiedyś zdarzyć... I widocznie zawód ten jest ciekawy, skoro widzi go się w tylu filmach. Tylko, że tam dziewczęta robią zawsze karjery.

— Napewno pani lubi chodzić do kina?

— Pasjami, — jak wszystkie moje koleżanki. Kino jest marzeniem o życiu, a my, ekspedjentki, lubimy marzyć, o tym innym świecie, który oglądamy tylko zza kontuaru.

Napływa trochę klienteli. Miły uśmiech, jedno, dwa pytania i za chwilę fruwa już panna Ewa po wysokich półkach jak wiewiórka po gałęziach drzew.

W obronie Pomorza

Pomyślne wyniki akcji Związku Wydawców

Wobec stałego wzmagania się w prasie zagranicznej wrogiej nam propagandy w sprawie Pomorza, Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism zwróciła się w ubiegłym miesiącu z obszernie umotywowanym apelem w tej kwestji do zagranicznych organizacji wydawców. Apel polskich wydawców wykazywał, na podstawie cyfr i faktów, że Pomorze było i jest ziemią polską, że dla Polski koniecznym jest dostęp do morza, *oraz że dostępu tego naród pol*ski nie pozwoli sobie odebrać.

Apel został rozesłany w ilości około 1500 egzemplarzy w językach polskim, francuskim i angielskim.

Wiadomości napływające obecnie do Warszawy wskazują, iż powyższa akcja podjęta przez Związek Wydawców daje rezultaty pozytywne.

Już w dziesiątkach pism zagranicznych ukazało się wezwanie polskich wydawców, wyraźnie i mocno uimujące sprawę Pomorza. Szereg wydawnictw opatruje wezwanie polskie obszernemi, a bardzo dla Polski przychylnemi komentarzami.

W ostatnich dniach apel wydawców polskich był przedmiotem rozważań Zarzadu Związku Wydawców Prasy Paryskiej; uchwalono zalecić członkom Związku zużytkowanie treści apelu; prezes Związku Paryskiego p. Leon Bailby powiadomił o tem oficjalnie Związek Polski.

W Belgji wezwanie polskich wydawców było przedmiotem rozważań na ogólnem zebraniu wydawców pism belgijskich, w wyniku czego szereg pism belgijskich z „Libre Belgique" na czele opublikowało zasadnicze ustępy *memorandum* polskiego o Pomorzu.

Według informacji poselstwa polskiego w Hadze apel ukazał się we wszystkich większych dziennikach Amsterdamu, Hagi i Rotterdamu z „De Maasbode" i „Haagsche Courant" na czele; dalsze informacje z *Holandji* dowodzą, iż apel pomieścił również szereg prowincjonalnych dzienników holenderskich.

Żywem echem odezwał się apel w Rumunji, gdzie w pierwszym rzędzie zużytkował go bukareszteński „Universul".

Również szereg dzienników węgierskich wydrukował polskie wezwanie.

Z Łotwy donosza, iż głos polski w sprawie Pomorza znalazł gościnne na łamach „Siewodnia" oraz dziennika „Łatwija", który przy tej okazji gorąco wypowiada się za walka z fałszywemi informacjami w odniesieniu do tej i do innych spraw politycznych, szerzonemi na całym świecie przez propagande niemiecka.

Polskie placówki dyplomatyczne oraz korespondenci polskich agencji informacyjnych sygnalizują w dalszym ciągu pojawianie się apelu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w wydawnictwach różnych krajów.

Liczba zorganizowanych pracowników

w związkach zawodowych na całym świecie

Ilu pracowników i robotników jest zorganizowanych w związkach zawodowych na całym świecie?

Na to pytanie odpowiada genewskie wydawnictwo „L'Annee Sociale", cytując dane z 1931 r.

Liczba pracowników zorganizowanych w związkach zawodowych wynosi w Rosji Sowieckiej — 13.480.000, w Niemczech 8.370.000, we Włoszech — 3.733,000, w Anglji 3.719.000, w Stanach Zjednoczonych — 2.890.000, w Meksyku — 1.837.000, we Francji — 1.281.000, w Czechosłowacji — 1.213.000.

Polska zajmuje dziewiąte miejsce, mając zorganizowanych 987 tysięcy pracowników. Dalej idzie Hiszpanja — 946 tys., Austrja — 767 tys., Belgja — 748 tys., Szwecja 651 tys., Holandja 571 tys., Japonja 370 tys., Danja 339 tys., Szwajcarja 295 tys., Argentyna 280 tys., Indje brytyjskie 171 tys., Norwegja i Węgry po 141 tys., Irlandja 132 tys., Grecja 53 tys., Jugosławja 49 tys., Nowa Zelandja 40 tys., Bułgarja i Indje holenderskie po 32 tys., Rumunja 30 tys., Łotwa 26 tys. Finlandja 24 tys., Luksemburg 18 tys., Afryka południowa 16 tys., Urugway 6 tys., i Estonja 6 tys.

Sieć Izb rolniczych

w całej Polsce

W tych dniach krakowska Izba Rolnicza otrzymała jako komisarza rządu p. Ignacego Cygańskiego.

Przez *uruchomienie* krakowskiej Izby Rolniczej, która stanowi ostatnią z nowoutworzonych izb, teren całego państwa został pokryty siecią samorządu rolniczego.

Ogółem w Polsce, łącznie ze Śląskiem będzie 13 izb rolniczych, z których 12 obejmie swą działalnością 15 województw. Z tej liczby 10 izb posiada okręg działalności równe obszarowi pojedyńczych województw, na których terenie te izby istnieją, natomiast izba wileńska obejmuje swym okręgiem województwa: wileńskie i nowogrodzkie, a izba lwowska województwa: lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie.

Z tych 12 izb istniały w Polsce trzy: pomorska, warszawska i wielkopolska, natomiast 8 izb zostało powołanych do życia przez radę ministrów w r. b. Utworzenie więc izby krakowskiej zamyka akcję rządową uruchomienia samorządu rolniczego.

Roosevelt zaniepokojony

o los wnuków

Epidemja porywania ludzi i dzieci szerzy się tak w Stanach Zjednoczonych, że sam prezydent Roosevelt zaniepokoił się o swoje dzieci.

Z rozporządzenia Białego Domu do wnuków Roosevelta przydzielono specjalną tajną ochronę policyjną

O największym poecie węgierskim

nowa broszura polska

Ukazała się nowa broszura dra Jerzego Pogonowskiego p. t. „Sandor Petöfi w Polsce".

Autor broszury daje krótki życiorys największego poety węgierskiego i charakterystykę jego poezji. Następnie zajmuje się tłumaczeniami Petöfi'ego na język polski. Petöfi był ulubionym poetą dawniejszych generacyj w Polsce, gdyż był on poetą wolności i patrjotyzmu.

Autor cytuje niektóre tłumaczenia i porównywa je. Cenne są jego zestawienia tłumaczeń poezyj Petöfi'ego w Polsce.

Petöfi jest dla Polaków tem bliższy, że był adjutantem generała Bema, o którym napisał trzy piękne wiersze.

Czytajcie „KINO"

Za 300 lat sami szaleńcy

ponura przepowiednia angielskiego statystyka

Stwierdzono, że liczba warjatów na świecie wzrasta nieprzerwanie. Jeden ze statystyków angielskich usiłuje odebrać nam ostatnie złudzenia pod tym względem. Na zasadzie żmudnych obliczeń doszedł on do przekonania, że za 300 lat nie będzie na świecie ani jednego osobnika zdrowego na umyśle.

Ponurą tę przepowiednię opiera on na następujących cyfrach: w r. 1859 odsetek warjatów wynosił 1 na 535; w r. 1897 już 1 na 312, a w 1926 r. 1 na 150. Niech tylko progresja ta potrwa dalej, w 1977 r. będziemy mieli jednego warjata na 100, a w 2139 r. 1 na 1. Wszyscy będą szaleńcami.

Tylko, że wówczas nie będzie już nikogo, kto by to zauważył.

Tani pogrzeb własny...

Szkot będzie zawsze szkotem

W Sydney zmarł przed kilku dniami pewien Szkot nazwiskiem J. M. Clarke, który w czasie wojny służył w marynarce wojennej i brał udział w bitwie jutlandzkiej, a później wyemigrował do Australji, jako majster murarski.

Przed dwoma laty spadł z rusztowania i odniósł ciężkie obrażenia. Po kilku operacjach lekarze oświadczyli mu, mniej-więcej dwa miesiące temu, że niema nadziei uratowania go od śmierci.

Clarke przyjął tę wiadomość bez specjalnego wzruszenia, a ponieważ przez całe życie jako prawdziwy Szkot był niezwykle oszczędny, zajął się sam swoim pogrzebem. Przyjął przedstawicieli szeregu przedsiębiorstw pogrzebowych i zamówił pogrzeb swój w tej firmie, która mu dała najlepsze warunki. Na kilka chwil przed śmiercią rzekł jeszcze do żony: „Widzisz, gdybyś sama musiała się zajmować moim pogrzebem, tobyś tak tanio się nie urządziła".

Prof. Piccard zmęczony

ma dosyć—stratosfery

Prof. Pickard, znakomity badacz stratosfery, przybył d. 13 b. m. do Paryża ze Stanów Zjednoczonych.

Oświadcza on, że poczynił w Ameryce bardzo doniosłe obserwacje i że obecnie je opracowuje.

Uczony czuje się znużony i żadnej nowej podróży do stratosfery nie przedsiębierze. Natomiast jego brat i asystent Cosyne przygotowują w Ameryce lot do stratosfery.

Kajakowy obóz wędrowny

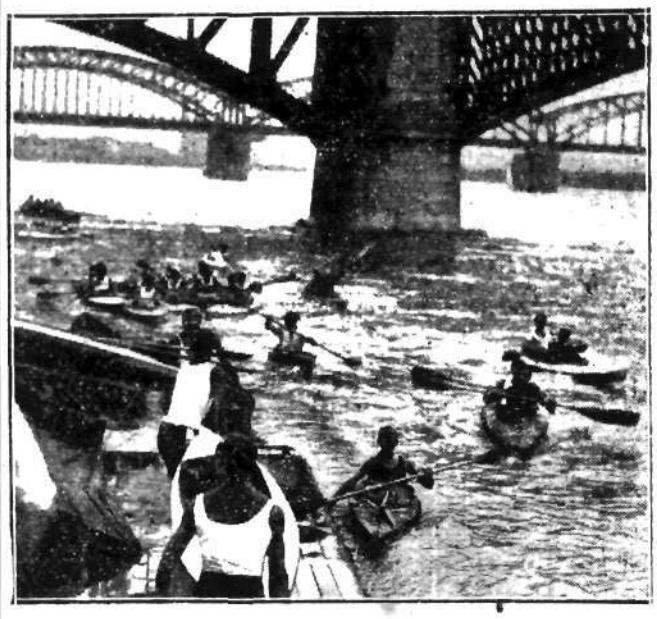

Do Warszawy przybył, zorganizowany przez okręgowy urząd W. F. i P. W. D. O. K. V kajakowy obóz przysposobienia wojskowego w liczbie 50 osób, które na dwuosobowych kajakach jadą z Nowego Sącza, Dunajcem i Wisłą do Bydgoszczy.

29 lat—to dzieciuch

30 lat—to dopiero młodzieniec

Profesor fizjologji na uniwersytecie w Los Angeles, dr. Fr. Woellner, wystąpił z teorją, która otuchą napełnić winna serca wszystkich starszych panów. Twierdzi on, że szczyt rozwoju cielesnego i umysłowego człowieka przypada na lata pomiędzy trzydziestkę i pięćdziesiątkę. Co więcej, według niego człowiek mający 60 lat nie umiera nigdy z powodu starości, lecz z innych przyczyn, niezależnych od jego wieku.

Wywody te znajdują potwierdzenie w badaniach innego uczonego amerykańskiego, Newman Dorlana, który ukończył właśnie skomplikowane obliczenia statystyczne nad okresem największej płodności u sławnych ludzi. Stwierdził on, że okres ten zaczyna się od czterdziestego roku życia i u różnych kategoryj wybitnych jednostek był przeciętnie następujący: u chemików i fizyków 41 lat; u dramaturgów, poetów i wynalazców 44 lat; u powieściopisarzy 46 lat; podróżników i mężów stanu 59 lat; artystów 50; lekarzy i chirurgów 52; filozofów 54; astronomów, matematyków i... humorystów 58 lat.

Cytuje on zarazem wypadki, które dowodzą, że nie są to bynajmniej cyfry ostateczne. Tycjan był prawie stuletnim starcem, gdy tworzył swoje ostatnie arcydzieła. Verdi w 80-tym roku życia skomponował swą najlepiej zrównoważoną operę „Falstaffa", a Bluecher liczył sobie 73 „wiosen", gdy pobił pod Waterloo wielkiego Napoleona.

Królowi wolno być maszynistą

byle nie pociągu błyskawicznego

Bułgarski król Borys tem różni się od innych monarchów, że jest wykwalifikowanym maszynistą kolejowym i najchętniej „łyka" przestrzeń na lokomotywie, choć nie gardzi także kierownicą auta i samolotu.

Kiedy był kawalerem, niejedną nockę przeszalał na maszynie expressu, w bluzie robotniczej, sam dorzucając węgla do paleniska i pilnie bacząc na igiełkę manometru. Rano zajeżdżał do oznaczonego punktu, umorusany pyłem węglowym, ale szczęśliwy z punktualnego przybycia, a poddani wychodzili mu na przeciw z wesołem „hurra!"

Teraz, odkąd król wprowadził w dom swój księżniczkę italską Joannę, takie eskapady zdarzają się rzadko — coraz rzadziej. Królowa nie lubi sportowych ekstrawagancyj i niechętnie patrzy na wyczyny małżonka. Ostatnio królowa wymogła nawet przyrzeczenie, że król nie będzie prowadził pociągów błyskawicznych. Stało się to bezpośrednio po szalonej jeździe do Plovdivu, gdzie wprawdzie król dotarł bez uszczerbku swej cennej osoby, ale z wielkim uszczerbkiem dla nerwów królowej i królewskiej siostry.

— „Wiem, że mój mąż jest znakomitym maszynistą — powiedziała królowa Joanna, ochłonąwszy ze strachu — sądzę jednak, że zawód maszynisty nie jest zbyt bezpieczny, zwłaszcza dla głowy państwa i ojca. Zabraniam mu dalszej jazdy, jeśli nie przez wzgląd na mnie, to na nasze maleństwo."

Upały w Ameryce

W Los Angelos w Kalifornji panują upały o niebywałem nasileniu. Na zdjęciu widok na plażę usianą parasolami.

Spadek ceny radu

dzięki nowoodkrytym terenom radjodajnym w Kanadzie

Na wieść o nowoodkrytych w Kanadzie złożach mineralnych, obfitujących w złoto i rad, praktyczni Anglicy badają konjunktury radowe i wysnuwają z nich wnioski na przyszłość.

Jak wiadomo, rad, promieniotwórczy pierwiastek chemiczny o wyglądzie metalu barwy srebrzystej, wykryty został przez Marję Curie - Skłodowską i jej męża Piotra w 1896 r. Po żmudnych badaniach wstępnych przystąpiono w 1902 r. do fabrykacji radu na szerszą skalę. W owych czasach gram radu kosztował niewiele — zaledwie 18.000 złotych franków. Ale wraz ze stale wzrastającem zapotrzebowaniem cena jego rośnie, jak na drożdżach i w 1907 r. dochodzi do 512.000 złotych franków za gram, a w r. 1918 do 720.000 zł. fr. Dzieje się to wskutek nikłej produkcji radu.

W 1914 r. produkcja radu wynosiła 22 gr., w 1920 r. — 32 gr., w 1921 r.— 35 gr. W następnym roku wzrosła nagle do 205 gr., powodując zniżkę ceny. Do zniżki tej przyczyniło się odkrycie bogatych złóż mineralnych w Kongo belgijskiem (Katanga), zawierających około 1 gr. radu na 10 ton minerału. Utworzona przez Belgów w Oolen fabryka wytwarza obecnie 6 gramów miesięcznie, a cena jednego grama nie przekracza 350.000 zł. gr.

Nowoodkryte złoża w Kanadzie, które zawierają jakoby jeden gram radu na 8 ton rudy, każą przewidywać dalszą zniżkę drogocennego metalu.

Nowe wydania Kiplinga

bez tradycyjnej swastyki

Znakomity pisarz angielski, Rudyard Kipling, puszczał w świat swe przepiękne Księgi Dżungli pod godłem swastyki. Indje uważał Kipling za swą drugą ojczyznę, a tajemny symbol ognia — za świętość.

Ostatni tom jego poezyj, wydany przed tygodniem, nie nosi już tradycyjnego ex-librisu. Przyczynę tego łatwo znaleźć — w Hitlerji.

Niewiadomo tylko, czy inicjatywa pochodzi od Kiplinga, czy od jego wydawców.

Jakkolwiek bądź, sprawa ta, tak błaha, wałoby się błaha, narobiła w Anglji wiele hałasu. I sam Kipling i jego agent literacki, Watt, zasypywani są pytaniami. Sam Kipling milczy i na telefony nie odpowiada dla tej prostej przyczyny, że jako zdecydowany telefonofob, aparatu w swej sadybie Burwash nie posiada.

Najmniej dyskretni są wydawcy amerykańscy: ci rozgłosili bez ceremonji, że otrzymali zlecenie usunięcia swastyki ze wszystkich nowych wydań Kiplinga — od agenta Watta.

Urząd rasowy na zamku

w posiadłości Schwabenberg

Zarząd naczelny szturmowców nacjonal - socjalistycznych powołał do życia osobny urząd do spraw rasowych.

Aby przydzielonym do tej instytucji szturmowcom dobrze się żyło wydzierżawiono dla urzędu od hrabiny Lippe na 99 lat zamek Schwabenberg.

W tej arystokratycznej siedzibie urządzono szkołę dla rasoznawstwa i osobne kursy dla przeszkolenia rasowego szturmowców.

Uroczyste otwarcie tych „naukowych zakładów" odbyło się dnia 14 b. m. Mowę inauguracyjną wygłosił niejaki p. Himmler, wygłaszając następujące twierdzenie:

— Rozpoczęliśmy nowy okres dziejów kultury. Może się to wydać śmiesznem, ale twierdzę, że okres ten trwać będzie od 20.000 do 30.000 lat. Szturmowcy opierają swoją organizację na znajomości wartośc. krwi. Szturmowcy szykują się w ten sposób do ciężkiej walki z wszechświatowym bolszewizmem".

Bieg szturmowy

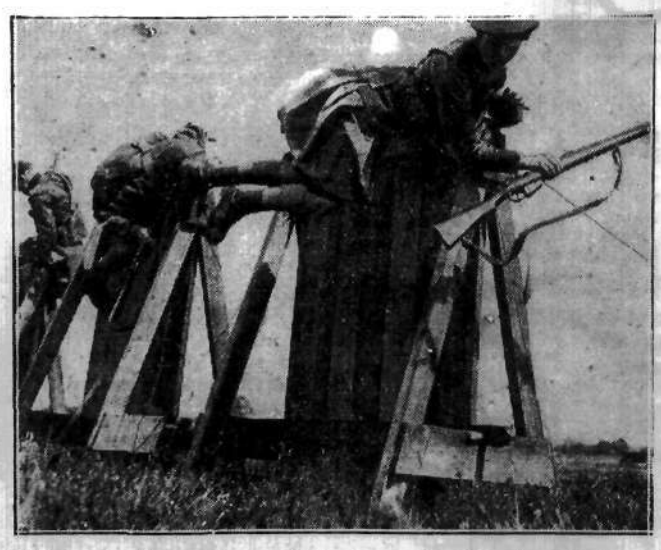

Oddziały szkockie armji angielskiej rok rocznie odbywają w Bisley pod Londynem wielkie zawody w sprawności bojowej o puhar Hamiltona - Leigh'a, których punktem kulminacyjnym jest bieg szturmowy.

Czy akt może być traktowany jako portret?

Wątpliwości paryskich artystów—i sądu

W Paryżu toczy się proces, którego zarówno motywy jak i wyrok, są niezwykłe i niespodziane. Chodzi o rozstrzygnięcie kwestji, czy akt — dzieło malarza — może być potraktowany jako portret.

Wątpliwości te rozstrzygają dwie paryskie damy: piękność, która pozowała do dwu „portretów" i wdowa po malarzu, pragnąca te portrety spieniężyć.

Są to dwa duże, wartościowe płótna. Na jednem wyobrażona jest „Kobieta przed lustrem", na drugiem — „Kobieta z naszyjnikiem". Piękność, uważa te obrazy za swoją własność, gdyż do nich pozowała; ponadto zawarła z malarzem umowę, że będzie modelką o tyle, o ile obrazy nie zostaną nigdy wystawione na sprzedaż.

Innego zdania jest spadkobierczyni pracowni: ta, jakkolwiek nie przeczy umowie, twierdzi z całą stanowczością, że aktu nie można traktować jako portretu, gdyż linje ciała są „apersonalne", a przytem jeśli stanowią zasadniczy temat obrazu, to rysy twarzy pozostają tylko jego szczegółem i dopełnieniem.

Sąd pierwszej instancji przychylił się do rozumowania wdowy i odmówił wydania płócien „modelce". Spór będzie toczył się dalej.

Matkująca mężatka

w angielskiej ekipie tenisistek

Londyński klub sportowy „Wightman Cup tennis" wydał rezolucję, która przyprawiła o zdumienie żeńską połowę angielskiego sportu. Oto: do teamu, udającego się na rozgrywki zagraniczne, musi być „obowiązkowo" dołączona jedna mężatka.

Wynikło to stąd, że jedna z matek odmówiła córce swej, czołowej tenisistce pozwolenia na występ zagraniczny, o ile ekipa młodych dziewcząt nie zaopatrzy się w duennę mężatkę.

Nie chcąc pozbawiać teamu doskonałej siły, klub uległ katońskim żądaniom matki i pięciu pannom dał do kompletu mężatkę.

Astronomiczne cyfry przodków

u każdego z nas

Gdybyśmy chcieli obliczyć, ile każdy z nas liczy przodków już nie od początku świata, bo ten ginie w pomroce dziejów, ale począwszy od ery chrześcijańskiej, doszlibyśmy do fantastycznych zupełnie rezultatów.

Jeżeli wziąć za podstawę obliczeń trzy pokolenia na stulecie, to konstatujemy, że mniejwięcej 58-my nasz przodek żył w czasach Jezusa Chrystusa. Zbadajmy teraz, ilu mężczyzn i kobiet było potrzeba, aby dać życie jednemu z naszych współczesnych.

Każdy z nas ma ojca i matkę. Ci również mieli ojca i matkę, co daje dla każdego z nas dwu dziadków i dwie babki. Ponieważ cyfry te podwajają się ciągle aż do 58-ej generacji, która żyła z początkiem ery chrześcijańskiej, dochodzimy do wniosku, że na to, aby wydać na świat jednego z naszych współczesnych, potrzeba było 288.230.376.151.711.744 czyli słownie 288.230 tryljonów 376 miljardów, 151 miljonów 711.744 urodzin.

Święto lotnictwa amerykańskiego

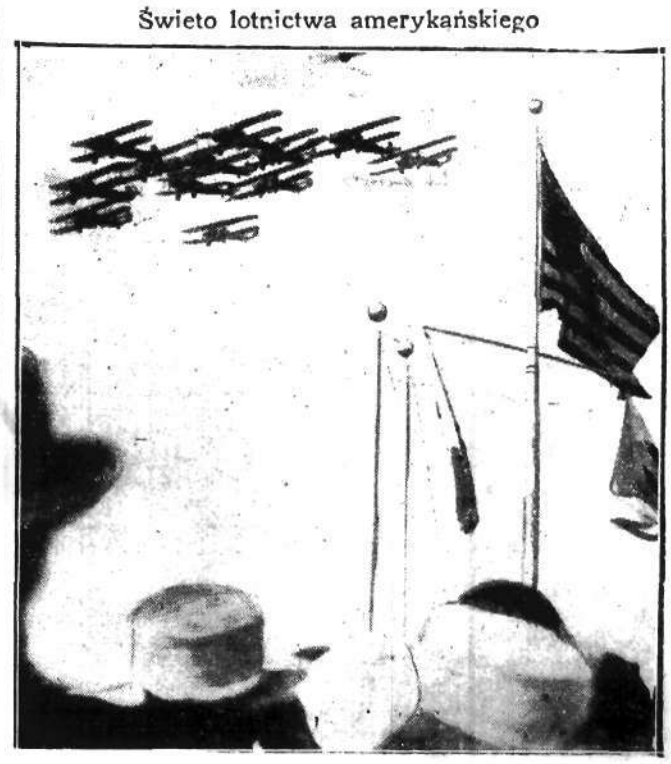

W Los Angelos odbyło się wielkie święto armji powietrznej St. Zjednoczonych, połączone z licznemi pokazami.

Co wróżą gwiazdy na dzień 17 lipca?

Nadaje się do szukania pracy, zarobku i poparcia

Wszystkie te dodatnie możliwości zaznaczą się już we wczesnych godzinach rannych, które nadają się do *nowych poczynań, spekulacyj, zawierania związków*, wyruszania w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności oraz stosunków *z przełożonymi i osobami wyżej postawionemi.*

Ranek dzisiejszy może nam przynieść pomyślne *możliwości zarobku lub poprawienia swej sytuacji życiowej* i w tym kierunku nie należy szczędzić wysiłków.

Południe zapowiada się również dodatnio i obiecuje zmiany, *nowe znajomości, powodzenie w interesach o szybkim obiegu gotówki*, w pracy społecznej i w dążeniu do osiągnięcia popularności.

Nadaje się do zabiegania o *względy osób płci odmiennej*, przekonywania innych o słuszności swego zdania, do zrywania spraw źle rozpoczętych, kupowania *zapasów spożywczych, wyrobów srebrnych, pereł, kryształów i szkła.*

Między godz. 12-tą a 13-tą możemy z powodzeniem załatwiać *sprawy urzędowe, nabywać bilety na loterje*, oraz załatwiać sprawy związane z *automobilizmem, lotnictwem, radjem, kinem, elektrycznością i nowemi wynalazkami.* Jest to odpowiedni czas do *wszelkich poczynań ryzykownych.*

Nieco później, po godz. 14-ej — może zaznaczyć się gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, co jednak szybko przeminie.

Wieczór zapowiada się dodatnio, a *gorszy nastrój*, jaki się może pojawić przed godz. 22-gą — będzie nosił charakter przemijający.

Dzień dzisiejszy mniej nadaje się do przyjmowania na siebie zobowiązań, *pożyczania pieniędzy* oraz do załatwiania wszelkich spraw długotrwałych.

Dziecko dziś urodzone — energiczne, praktyczne, obowiązkowe — z wiekiem będzie się stawać coraz bardziej wrażliwe i zamknięte w sobie. Okaże zdolności do interesów i zrobi karjerę dzięki poparciu osób wyżej stojących.

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.30: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.53: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16: Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej z Ciechocinka.

17.15: Koncert solistów.

18.15: Odczyt: „Królowa Jadwiga w literaturze. 18.55: Audycja żołnierska - strzelecka.

19.40: Feljeton literacki: „Ucieczka od cywilizacji w literaturze francuskiej".

20: Operetka „Polska Krew" Osk. Nedbała. W przerwie 1-ej: „Skrzynka pocztowa rolnicza".

22.45: Płyty.

Nadzwyczajna danina majątkowa

Dnia 15 b.m. zostało ogłoszone i weszło w życie rozporządzenie ministra skarbu w sprawie obliczenia i poboru nadzwyczajnej daniny majątkowej w 1933 roku. Rozporządzenie postanawia, iż gospodarstwa wiejskie zapłacić mają nadzwyczajną daninę majątkową za rok 1933 w dwu równych połowach. Pierwsza połowa płatna jest w terminie do dnia 30 września 1933 r., druga zaś do dnia 15 listopada 1933 r. włącznie.

Przemysł i handel zapłacić mają tegoroczną daninę majątkową w całości w terminie do dnia 31 sierpnia r. b. włącznie. Nieruchomości miejskie oraz niektóre budynki w gminach wiejskich, podlegające nadzwyczajnej daninie majątkowej, zapłacić mają daninę tegoroczną w całości do dnia 30 listopada r. b. włącznie.

Nakazy na obliczone kwoty nadzwyczajnej daniny majątkowej rozesłane będą gospodarstwom wiejskim w terminie do dnia 15 września r. b., firmom handlowym i przemysłowym do dnia 16 sierpnia r. b., a właścicielom nieruchomości miejskich do dnia 15 listopada r b. włącznie. Od nakazów zapłaty na nadzwyczajną daninę majątkową nie przysługuje płatnikom prawo odwołania się. Wymierzone kwoty nadzwyczajnej daniny majątkowej mogą być odroczone, przyczem pobierane będą ustawowe odsetki za odroczenie. Omyłki rachunkowe w obliczeniu nadzwyczajnej daniny majątkowej prostują władze skarbowe z urzędu, lub na wniosek płatnika.

Adwokaci przed sądami starościńskiemi

W myśl odnośnych przepisów adwokaci nie mieli dotychczas prawa występowania przed sądami starościńskiemi. Wobec znowelizowania tych przepisów z dniem 1 września r.b. adwokaci prawo to otrzymają.

Z Legji Mocarstwowej

Rozpoczął się nowy kurs kandydacki na członków Legji Mocarstwowej. Zgłosiło się ponad 70 osób. Liczba ta z każdym dniem wzrasta.

M. U. P.

Program rozgłośni M.U.P. na dzień 17 b.m.: godz. 19—19.45 koncert, 19.45—20 odczyt Z. O. K. Z., 20—20.20 koncert, 20.20—20.30 kronika z wielkiego świata, 20.30—20.50 koncert, 20.50—21.05 dziennik wieczorny i komunikaty P.A.T., 21.05—21.20 odczyt z przezroczami „Miejski centralny ogród szkolny", 21.20—22 koncert (nowości taneczne) w przerwie komunikaty Polskiego Czerwonego Krzyża.

Kolonje i półkolonje Tow. „Przystań"

W sobotę dnia 15 b. m., zakończyły się zorganizowane przez T-wo „Przystań" kolonje i półkolonje dla najbiedniejszych dzieci. Na kolonji w Supraślu przebywało 130 dzieci, na półkolonjach w seminarjum nauczycielskiem i przy szkole na ul. Gdańskiej łącznie 400 dzieci. Dzieciarnia przebywała na kolonji i półkolonjach od dn. 19 czerwca b.r. t. j. w ciągu czterech tygodni, wykazując widoczną poprawę. Zamknięcie kolonji i półkolonji odbyło się bardzo uroczyście w obecności przedstawicieli władz administracyjnych, samorządowych oraz organizacyj społecznych.

Obecnie rozpoczną się kolonje dla drugiej tury dzieci.

Nowy prezes Okręgu Z. S. Nr. III.

W związku z wyborem p. dr. Adama Piaseckiego na prezesa zarządu okręgu Związku Strzeleckiego Nr. III przytaczamy głosy „Gazety Lwowskiej" i „Słowa Polskiego", które—z racji opuszczenia przez p. Piaseckiego Lwowa dla objęcia stanowiska prezesa Izby Skarbowej w Białymstoku—pisały o nim, co następuje: „Województwa południowo - wschodnie, a szczególnie Lwów, traci w dr. Piaseckim jednego z najruchliwszych i najbardziej zasłużonych działaczy na polu społecznem, nie mówiąc o jego sprężystości, umiarze i takcie w postępowaniu ze wszystkiemi, z którymi stykał się na różnych odcinkach pracy. Swietny organizator—ideowiec—pełen energji, owiany szczerą chęcią pracy—miał w poczyniach swych zawsze szczęśliwą rękę. Dokonał wiele w dziedzinie służby społecznej, dodając zapału i świecąc przykładem innym. Niespożyte zasługi położył p. prezes Piasecki dla naszego okręgu—poświęcając wiele czasu i wysiłku twardej strzeleckiej służbie.

„Rysem jego charakteru jest krótka biografja. W latach zaborczych pracował w ruchu niepodległościowym. Z wybuchem wojny światowej zaciąga się do Legjonów Polskich, odbywając całkowitą kampanję legjonową. Był ponadto jednym z najbardziej czynnych członków P. O. W. Po wojnie opuścił służbę wojskową, odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Medalem Dziesięciolecia, Medalem Pamiątkowym za wojnę, Krzyżem 6 p. Legjonów i w. in. objął służbę w administracji skarbowej zajmując stanowisko w dyrekcji ceł, a następnie naczelnika wydziału I Izby Skarbowej I we Lwowie. Ostatnio przed nominacją na prezesa Izby Skarbowej w Białymstoku był naczelnikiem wydziału ogólnoadministracyjnego dyrekcji ceł we Lwowie. Biorąc—jak już wspomniano—żywy udział w pracy społecznej—został w uznaniu zasług przez szereg organizacyj, stowarzyszeń i związków obdarzony zaszczytnemi godnościami. Do chwili obecnej sprawował godność prezesa zarządu okręgu Zw. Strzeleckiego nr. VI, obejmującego teren trzech województw południowo-wschodnich, członka zarządu okr. Zw. Legjonistów i innych. Niezmordowana praca i życzliwość do wszystkich, z którymi pracował, zjednały prez. Piaseckiemu ogólną sympatję i szacunek".

W uzupełnieniu powyższego dodać trzeba, że p. prez. Piasecki w ciągu kilkumiesięcznego swego pobytu w Białymstoku bierze bardzo czynny udział w szeregu miejscowych organizacyj społecznych i niewątpliwie na swem nowem stanowisku prezesa okręgu strzeleckiego Nr. III, obejmującego trzy województwa północno-wschodnie, dołoży wiele starań dla dobra i rozwoju tej zasłużonej instytucji.

Na marginesie konfliktu supraślskiego

Pertraktacje w sprawie likwidacji zatargu w Supraślu nie doprowadziły narazie do porozumienia—wobec oświadczenia delegatów robotniczych z Supraśla, którzy—jak wiadomo—stanęli na stanowisku umowy zbiorowej z dn. 15 ub. m., przewidującej płace robotnicze dla Supraśla o 8% niższe, niż w Białymstoku. W ten sposób konflikt pomiędzy Zw. Przemysłowców i związkami zawodowemi robotniczemi z jednej i właścicielami fabryki w Supraślu z drugiej strony przeciąga się.

Dotychczasowe pertraktacje pozwoliły ustalić, że konflikt supraślski wykracza poza ramy lokalne, że jest zagadnieniem o znaczeniu zasadniczem. Fabryce w Supraślu chodzi o większe w porównaniu z Białymstokiem zniżki płac robotniczych, niż te, jakie przewiduje umowa zbiorowa z dn. 15 czerwca b. r.

Jest rzeczą zrozumiałą, że umowa zbiorowa, będąca nietylko zawarowaniem warunków płacy, ale i zabezpieczeniem przed wyzyskiem ze strony pracodawców, posiada dla ogółu robotników ogromne znaczenie, zwłaszcza, że stanowi ona podstawę do represyj ze strony władz administracyjnych na wypadek samowolnej obniżki płac przez fabrykantów.

Jakie znaczenie przywiązują władze do umowy zbiorowej—świadczy o tem odpowiedź, jakiej udzielił w końcu ubiegłego tygodnia główny inspektor pracy p. Klott, delagacji robotniczej z okręgu łódzkiego, skarżącej się, że większość przemysłowców łódzkich nie honoruje umowy zbiorowej i stosuje stawki zarobkowe według własnego uznania. Insp. Klott oświadczył, iż władze surowo ścigać będą wszystkich przemysłowców, którzy nie będą honorowali zawartej umowy. Wszyscy przemysłowcy, którzy naruszą tę umowę zbiorową, otrzymają najpierw pisemne ostrzeżenia, w razie niedotrzymania warunków, pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej z art. 59 k.k., który przewiduje sankcje do 3.000 zł., lub 3 mies. więzienia.

To, co powiedział insp. Klott robotnikom łódzkim, ma pełne zastosowanie i w odniesieniu do białostockiego ośrodka przemysłowego. Ubiegły rok był ostrzeżeniem dla ogółu robotników, że nie należy godzić się dobrowolnie na żadne zniżki wbrew umowie, bo to otwiera pole do działania wyzyskiwaczom. Dziś robotnik białostocki jest w lepszem niż w ub. r. położeniu o tyle, że zdaje sobie sprawę, czem jest umowa zbiorowa, poparta wolą zorganizowanego robotnika, umowa, którą Zw. Przemysłowców przyrzekł jaknajsolenniej przestrzegać, umową, na wypadek złamania której władze, jak to wynika z oświadczenia p. insp. Klotta, będą stosowały wobec winnich przewidziane represje.

Sprawa porozumienia z fabryką w Supraślu ma dla naszego ośrodka — jak to powiedziano wyżej — znaczenie zasadnicze. Chodzi mianowicie o to, czy przyznanie jej większej zniżki, niż przewiduje umowa z dn. 15 czerwca b. r., nie będzie równoznaczne z wyłomem w tej umowie, nie stanowić będzie przykładu dla właścicieli innych zakładów przemysłowych na prowincji, aby poszli tą drogą. Wyrażano nawet ze strony pewnych kół obawę, czy poczynienie ustępstw na rzecz fabryki w Supraślu nie będzie oznaczało końca tej umowy. Zdaje się jednak, że obawy te nie są uzasadnione. Jak to pisaliśmy — czynniki kompetentne obliczyły, że obniżka dla Supraśla winna wynosić 14 — 15% od płac w Białymstoku. Na taką obniżkę — jak nam komunikują — wyraziły swą zgodę w toku pertraktacyj z przedstawicielami fabryki w Supraślu zarówno klasowy i chrześcijański związki włókiennicze, jak i Zw. Przemysłowców w drodze oświadczenia, złożonego do protokółu. Są to organizacje, które podpisały umowę zbiorową z dn. 15 czerwca b. r. W ten sposób umowa owa nie zostałaby naruszona.

Czy jednak poczynienie ustępstw na rzecz fabryki w Supraślu leży w interesie robotników tej fabryki? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć raczowo: jeśli kalkuiacja kosztów produkcji pozwala na utrzymywanie się przy umowie, przewidującej niższe płace od białostockich o 8%, to twardo i z całą stanowczością trzeba stać przy umowie; a jeśli kalkulacja na to nie pozwala — to albo robotnicy pogodzą się z zamknięciem fabryki, co zapowiada Cytron, albo pójdą na pewne ustępstwa w tych granicach, jakie ustalą organy kompetentne, niezależnie od żadnych ubocznych wpływów, żadnego oddziaływania ze strony tych, którzyby chcieli wyzyskać pragnienie robotników supraślskich do utrzymania warsztatu pracy.

Zadrażnienie, jakie powstało w ubiegłym tygodniu, minęło, duszna atmosfera już się rozeszła, zwłaszcza po przejęciu sprawy ubolewania godnych zajść przez władze prokuratorskie. Nastąpiło pewne uspokojenie, które pozwoli na rozważenie tej sprawy na zimno.

Groźny pożar fabryki przy ul. Polnej

Dziś o godz. 3 min. 10 nad ranem Białystok został zaalarmowany przeciągłym rykiem syren. Pożar! Na miejsce, na ul. Polną Polną 25, udały się natychmiast straże miejska i BOSO oraz policja z kierownikiem IV komisarjatu, asp. Okońskim na czele. Jak się okazało — pożar powstał w dziale maszyn, na parterze, dwupiętrowego budynku fabryki Jakóba Zylbermana.

W akcji ratunkowej znaczną pomocą był ulewny deszcz. Mimo to — po półgodzinej akcji— kłęby dymu zaczęły się wydobywać z otworów w dachu w drugim końcu budynku. W chwili, gdy oddajemy numer na maszynę, akcja ratunkowa trwa.

Pożar powstał podobno od uderzenia pioruna.

Znaczną iloś surowca zdołano uratować. Właściciele fabryki zrozpaczeni, gdyż w razie całkowitego zniszczenia fabryki tracą sezon. Fabryka zatrudniała na 2 zmiany 200 robotników.

Urzędy rozjemcze wobec długów

zabezpieczonych hipoteką umowną

W związku z zamieszczoną w numerze z dn. 15 bm. notatką p. t. „Wątpliwości w praktyce urzędów rozjemczych", w której przytoczono wysuwany w kołach gospodarczych wniosek, że wszelkie sprawy majątkowe, powiązane z gospodarstwem rolnem, podlegają właściwości urzędów rozjemczych, od przewodniczącego wojewódzkiego urzędu rozjemczego do spraw oddłużenia większej własności rolnej, wiceprezesa sądu okręgowego w Białymstoku, p. Wolisza, otrzymaliśmy kilka uwag w odniesieniu do owego wniosku, głoszącego, że jeżeli rolnik posiada również i nieruchomość miejską, którą obciążył hipotecznie w celu uzyskania funduszów na prowadzenie gospodarstwa wiejskiego, to dług hipoteczny, aczkolwiek, figuruje na nieruchomości miejskiej, pozostaje w związku ekonomicznym z gospodarstwem wiejskiem.

Z uwag p. prezesa Wolisza wynika, że rozłożenie na raty kapitalnej sumy długów, zabezpieczonych na nieruchomości hipoteką umowną, nie podlega kompetencji urzędów rozjemczych do spraw kredytowych małej lub większej własności rolnej. Urzędy te uprawnione są jedynie do rozkładania na raty do lat 7 zaległości z tytułu nieuregulowanych rat amortyzacyjnych, których termin przypadał przed 1 kwietnia b.r. Długi, zabezpieczone hipoteką umowną, wyjęte są z kompetencji urzędów rozjemczych dlatego, iż spłata tych długów odroczona została do dnia 1 października 1934 r. Jednakże moratorjum to nie odnosi się do wierzytelności Skarbu Państwa, samorządów, instytucyj kredytu długoterminowego oraz spółdzielni kredytowych, które należą do Związków rewizyjnych.

Brak zrozumienia dla własnego interesu

wśród kupiectwa białostockiego

Reklama jest—jak to słusznie podnoszą — dźwignią handlu. Umiejętnie i konsekwentnie stosowana—wpływa na wzrost obrotów, decyduje o powodzeniu przedsiębiorstwa. To ogromne znaczenie reklamy oceniane jest właściwie zagranicą już oddawna. Na reklamę w prasie wydaje się olbrzymie sumy, w tem zrozumieniu, że doskonale one procentują; w służbie reklamy pracuje cała armja artystów, których pomysły realizowane są czy to w postaci reklam świetlnych, czy to w formie estetycznych wystaw i szyldów.

W Polsce kwestja ta nie jest należycie rozumiana, nietylko gdy chodzi o pociągającą pewne koszta reklamę prasową, czy w postaci artystycznych afiszów, ale nawet gdy chodzi o związaną z minimalnemi wydatkami dbałość o szyldy i wystawy sklepowe. Pod tym względem Białystok należy do miast, najbardziej w Polsce upośledzonych. Sprawą szyldów, będących często z punktu widzenia estetyki czemś potwornem, zajęła się już komisja artystyczna magistratu, i zagadnienie to przy pewnym nakładzie pracy i odpowiednich staraniach powołanych do podniesienia wyglądu estetycznego miasta czynników zostanie uporządkowane.

Równocześnie należałoby się zająć sprawą naszych wystaw sklepowych, urządzanych bez żadnego poczucia smaku i zrozumienia psychiki klijenta. Nawet wystawy najpoważniejszych firm rażą przeładowaniem najprzeróżniejszemi towarami bez sensu i związku, doboru barw i t. d. Najczęściej nietylko wystawy nie przyciągają przechodnia, nie uspasabiają go korzystnie dla firmy, ale wprost odstraszają.

Skoro kupiectwo w Białymstoku nie rozumie jeszcze potrzeby ładnej i efektownej wystawy—to należałoby poczynić odpowiednie kroki, zmierzające do zmiany na lepsze. Wiele może uczynić tu komisja artystyczna przy współudziale organizacyj kupieckich. Dużą rolę mógłby tu odegrać konkurs wystaw sklepowych, urządzony przy zastosowaniu odpowiednich wymogów. Byłby on swego rodzaju lekcją dla kupiectwa białostockiego, o następstwach korzystnych zarówno dla ogółu kupiectwa, jak i wyglądu miasta.

Zniżka komornego nieaktualna

Obniżka komornego w starych domach, o którą walczą zrzeszenia lokatorskie w całym kraju, stała się nieaktualną. Takie wyjaśnienie uzyskano ze strony miarodajnej, z zaznaczeniem, że główną trudnością, która spowodowała, iż zaprzestano zajmować się tem zagadnieniem, jest kwestja wpływów podatkowych z tyt ułu podatk. lokalowych. Budownictwo mieszkaniowe jest w olbrzymiej większości zasilane właśnie z wpływów tego podatku, a ponieważ potrzeby kraju w tej dziedzinie są ogromne, przeto ograniczać akcji budowlanej w żaden sposób nie można.

Drugą przyczyną, dla której sprawa ta jest obecnie nieaktualna, jest niesłychanie rozległy zakres, który należałoby uregulować. Nie można mówić o ryczałtowej obniżce komornego w całym kraju, bowiem stawki komornego są bardzo różne.

Dalszym motywem, dla którego postanowiono nie ruszać obecnie tego zagadnienia, jest stopniowa, ale stała poprawa sytuacji w dziedzinie mieszkaniowej.

Tem niemniej stwierdzić należy, że, jak wykazały ostatnio przeprowadzone badania, domy czynszowe należą do najlepiej rentujących się przedsiębiorstw w Polsce.

Zbiory owoców zapowiadają się dobrze

Według informacyj, jakie nadchodzą z różnych stron woj. białostockiego, tegoroczne zbiory w sadach zapowiadają się naogół pomyślnie. Spodziewany jest lepszy niż w ub. r. urodzaj jabłek i gruszek, słabszy — śliwek.

Popierajcie L.O.P.P.

1.000 klm. wodą z ziemią z mogił powstańców

Liga Morska i Kolonjalna urządza—jak wiadomo—powszechny spływ wioślarzy, kajakowców i żeglarzy pod hasłem „Przez Polskę do morza". Wszyscy uczestnicy spływu zbiorą się w dniu 4 sierpnia rb. w Toruniu, który obchodzi w tym roku 700-lecie nadania praw miejskich. Do Torunia odbędzie się zatem rodzaj spływu gwiaździstego z całej Polski. Następnie wszyscy uczestnicy wyruszą razem ku morzu, by przez Brdyujście (regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski), Grudziądz, Tczew i Gdańsk przybyć do Gdyni, gdzie w dn. 13 sierpnia spływ zostanie rozwiązany.

W ramach tego spływu odbędzie się spływ kajaków Związku Strzeleckiego O. K. Nr. III, organizowany przez komitet okręgu. Od Stołpców do Gdyni trasą wodną: Niemnem, kanałem Augustowskim, Biebrzą, Narwią, Wisłą ruszy około 70 strzelców. Impreza ta łączy się z uczczeniem 70 rocznicy walk powstańczych 1863 roku oraz 25-lecia Związku Strzeleckiego. Dnia 15 b. m. odbyła się uroczystość dobycia ziemi z mogiły bohatera Ludwika Narbuta i towarzyszy, poległych pod Dubiczami, którą to ziemię krwią ofiarną zroszoną, przewiozą strzelcy do drogiej sercom wszystkich Gdyni. Ziemię tę, jako pamiątkę, przekażą strzelcy miastu Gdyni w skrzynce, ufundowanej przez Okręg III Związku Strzeleckiego. Trasa wodna wynosi 972 klm.

Fałszerz

Sąd okręgowy w Łomży rozpatrywał sprawę mieszkańca Łomżycy, Władysława Duchnowskiego, z zawodu sztukatora, który fabrykował monety 1, 2 i 5-złotowe. Podczas rewizji znaleziono u niego większą liczbę tych monet. Zapadł wyrok, skazujący fałszerza na pół roku więzienia.

Wystrzałem z karabinu

Wystrzałem z posiadanego nielegalnie karabinu rosyjskiego pozbawił się życia mieszkaniec wsi Malinowo gm. Czerwin pow. łomżyńskiego, 24-letni Karczmarczyk. Przyczyna samobójstwa—niesnaski rodzinne.

24 budynki pastwą płomieni

We wsi Starożyńce gm. Kurjanka pow. augustowskiego powstał w domu Hryszko Konstantego pożar. Spłonęło 5 domów mieszkalnych, 5 stodół, 2 spichlerze, 12 chlewów, narzędzia rolnicze, sprzęty domowe. Straty wynoszą 23.500 zł. Spalone budynki były ubezpieczone w Polskiej Dyrekcji Wzajem. Ubezp. w Białymstoku. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż pożar powstał ze zrujnowanego komina w domu Hryszki Konstantego. Wypadku z ludźmi nie było, za wyjątkiem kilku drobnych oparzeń, odniesionych podczas akcji ratunkowej.

Pamiętajmy o bezrobotnych

OFIARA

W celu uczczenia imienin dyrektora P.A.S.T. w Białymstoku, p. Aleksego Dury, pracownicy tej instytucji ofiarowali zł. 25 na rzecz kolonij letnich dla dzieci Polskich z Niemiec oraz zł. 25 na potrzeby lokalne powiatowego komitetu L.O.P.P. w Białymstoku.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadta, Rynek Kościuszki 11, W. Hermanowskiego, Warszawska 24. i Wysockiego na Piaskach, Piękna 2.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—6 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 11.
Telefon Nr. 6-06.

Czytajcie „Dziennik"

Do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią i przedpokojem. Piasta 2.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.